



PASJE LITERACKIE

ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ w ZIELONEJ GÓRZE
WOJEWÓDZKA i MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. CYPRIANA NORWIDA

Nr 8-9/2021

Zielona Góra

ISSN 2658-0543

Zabójcza gra

Mariusz stał przy wejściu do punktu zakładów bukmacherskich, chroniąc się przed deszczem pod niewielkim daszkiem. Ubrany w mocno wytartą na łokciach marynarkę i stary, czerwony sweter. Palił papierosa, zaciągając się nim mocno. Czekał na kogoś, kogo mógłby poprosić o pieniądze. Nikt taki jednak się nie pojawiał. Po chwili na zewnątrz lokalu wyjrzała dziewczyna z obsługi.

– Tu się nie pali! – krzyknęła na niego.

Rzucił papierosa do kałuży, po czym wymamrotał coś cicho w jej kierunku. Na szczęście nie słyszała tego i powróciła na swoje stanowisko.

Wszedł za nią i usiadł na jednym z wolnych krzeseł. Sięgnął po kartkę i ołówek, udając, że typuje wyniki. W środku był jeszcze jeden nieznamy mu emeryt. Nie miał zamiaru go zaczepiać.

Po kwadransie otworzyły się drzwi, a do środka weszła niska, tęga kobieta, ubrana w beżowy, długi do kostek prochowiec.

– Cześć, Ewa. Dawno cię nie widziałem – odezwał się uradowany, wstając z krzesła i zbliżając się do niej.

Kobieta uśmiechnęła się do niego, a później podała rękę.

– Widzieliśmy się wczoraj. Nie pamiętasz? – odparła trochę zmieszana.

Mariusz nie zwrócił na to uwagi. Miał swój plan, który chciał natychmiast zrealizować. Złapał Ewę mocno za ramię i poprowadził w kąt pomieszczenia.

– Potrzebuję kilka setek. Muszę się odegrać za wczoraj – mówił niecierpliwie.

Kobieta wydawała się nieporuszona. Nie patrzyła na niego, ale na ladę i obsługującą dziewczynę.

– Przecież wisisz mi już dwa tysiące. Kiedy je w końcu oddasz? – zaatakowała go, by się odczepił.

– Obstawię i jutro ci wszystko zwrócę z odsetkami. Nie rozumiesz? – mówił z przekonaniem.

Ewa wyrwała się z jego objęć i podeszła do okienka. Podała kupon, a po chwili w jej rękach pojawił się zwitek banknotów.

Mariusz patrzył na to z zawiścią i złością. Znajoma podeszła do niego i wyciągnęła w jego kierunku dwadzieścia złotych.

– Masz na taksówkę do domu – powiedziała i wyszła z punktu.

Mariusz zaklął, gdy była już na zewnątrz. Skreślił na kartce kilka meczów, a później obstawił je za połowę tego, co dała mu kobieta. Poczł, że musi coś zjeść.

Błąkał się przez kilka minut po mieście, a później znalazł przy dworcu jakiś obskurny bar, w którym podawali chińskie zupki. Kupił jedną o ostrym smaku i przysiadł przy oknie. Obserwował śpieszących się gdzieś ludzi.

Po chwili ktoś trącił go w ramię. Odwrócił się ze złością. Przed nim stanął siwy, brodaty staruszek, który wyglądał na bezdomnego.

– Nie bój się. Widuję cię tu czasami i wydaje mi się, że potrzebujesz pomocy. Zgadza się? – mówił spokojnie mężczyzna.

Mariusz posłał mu pogardliwe spojrzenie. W czym on może mi pomóc? – pomyślał.

– Może najpierw sam się ogarniesz? – mruknął ze złością.

Mężczyzna jednak nie obruszył się. Na jego twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech. Zbliżył się jeszcze bardziej.

– Mam znajomego, który urządza dzisiaj grę o wysoką stawkę. Nie trzeba mieć swojego wkładu, a wygrana jest wysoka – mówił.

Po tych słowach Mariusz ożywił się. To, co mówił starzec, trafiało do niego.

– Ile jest do wygrania i w co się tam gra? – zapytał z ciekawością.

Dziadyga położył mu rękę na ramieniu. Zdawał sobie sprawę, że znalazł już nowego uczestnika.

– Wygrana to sto tysięcy, a grają tam w jakieś dziecinne gry. Nic wielkiego, z czym nie można sobie poradzić – oznajmił, po czym podał mu żółtą wizytówkę z numerem telefonu.

Mariusz skończył jeść, po czym wyszedł z baru na dwór, gdzie nadal padało. Wyciągnął telefon i wybrał numer, który widniał na wizytówce. Nikt nie odebrał, ale po chwili przysłała wiadomość: „Sienkiewicza 9, czer-

wona hala". Nie zastanawiał się długo i wszedł do autobusu.

Na miejsce dotarł po pół godzinie. Chwilę gubił się w zabudowaniach po upadłej fabryce mebli. W końcu zauważył światło nad wejściem do jednej z hal i stojącego tam strażnika.

– Podpisz to – rozkazała mu zamaskowana postać.

Wziął do ręki dokumenty zapisane drobnym mactkiem. Nie mógł z nich nic wyczytać.

– To konieczne? – zapytał po chwili.

Postać pochyliła się nad nim, po czym kiwnęła głową. Po chwili złożył swój podpis.

– Zostałeś graczem. Zapraszam do środka – odezwał się strażnik, otwierając mu drzwi czerwonej hali.

W środku nie było zbyt dużo miejsca. W pomieszczeniu pomalowanym na czarno, wielkości dwupokojowego mieszkania tłoczyło się kilka osób, w większości mężczyzn, ale Mariusz zauważył też kilka kobiet. Na wprost graczy znajdowały się różowe drzwi.

Po kilku minutach w głośnikach zamontowanych pod sufitem zaczęła grać muzyka. Po chwili odezwał się też głos.

– Witajcie, rozpoczynamy dzisiejszą grę. Wybierzcie numery, z którymi będziecie rozpoczynali zadanie.

Dopiero teraz zgromadzeni zauważyli naklejki z numerami od 1 do 10, które znajdowały się na podeście przed drzwiami. Gracze spoglądali na nie z obawą. Nikt nie chciał zbyt pochopnie podjąć decyzji. Który numer będzie najlepszy? – zastanawiał się Mariusz. Czekał prawie do końca, aż pozostała mu tylko dziesiątka.

– Dobrze – odezwał się ponownie głos z głośników. – Gramy w parach, zaczynając od pierwszego numeru. Rzucamy monetą, a wygrywa ten, którego moneta spadnie najbliżej ściany.

Grę rozpoczęła pierwsza para, młoda szczupła dziewczyna i brodaty mężczyzna w średnim wieku. Nie zwlekali długo i okazało się, że plac gry musi opuścić brodac, który skierował się do różowych drzwi.

– Gracz z numerem dwa został wyeliminowany – ogłosił głos z głośników.

Mariusz był ostatni, więc miał sporo czasu, aby przyrzec się wszystkiemu. Uczestnicy byli zdenerwowani, ale jednocześnie podnieceni. Wyglądali jednak równie marnie, co on. Wszyscy liczyli na swój fart i wygrana dzisiejszego wieczoru.

Po kwadransie okazało się, że na placu gry pozostała tylko dziewczyna z numerem pierwszym.

– Grasz czy śpisz? – odezwała się do niego odważnie.

Mariuszowi ze strachu trzęsły się ręce. Nie był pewny swego losu. Zdawał sobie jednak sprawę, że główna wygrana jest blisko. Wziął monetę do ręki, po czym delikatnie się zamachnął w stronę ściany. Odbiła się od niej i wylądowała niedaleko.

– Nieźle – skomentowała jego przeciwniczka.

Splunęła pod nogi, a następnie wykonała delikatny rzut. Moneta nie poleciała jednak daleko. Wyglądało na to, że Mariusz wygrał.

– Ja pierdolę, jak to możliwe! – krzyknęła.

Podeszła do niego i trąciła ramieniem. Klęta, kierując się do różowych drzwi.

– Gratuluję, wygrałeś sto tysięcy. Pieniądze odbierzesz przy wyjściu – odezwał się głos.

Mariusz stał osłupiały. To dzieje się naprawdę? – myślał, wychodząc z pomieszczenia. Przy drzwiach nie było już strażnika. Leżała tam natomiast ciemna, sportowa torba. Sięgnął po nią, a po chwili zajrzał do środka. Była wypełniona banknotami.

Tę noc spędził w hotelu Ruben. Zapłacił za najdroższy pokój, a wcześniej zjadł sową kolację składającą się z owoców morza. W pokoju wypił jeszcze piwo i zmęczony emocjami dnia zasnął w czystej i pachnącej pościeli.

Nazajutrz obudził się około południa. Nie spieszył się, a jego nastrój był znakomity. Powoli umył się i ubrał, a później zszedł na śniadanie. Zajął stolik w kącie restauracji, a kelner bez zwłoki przyniósł mu kawę i przyjął zamówienie. W tle dość cicho grała muzyka. Mariusz napawał się nowym życiem, które właśnie rozpoczął. Po kilku minutach na jego stole wylądowała jajecznica z parówkami. Jadł ze smakiem i planował, co będzie robił tego dnia.

W pewnym momencie usłyszał jednak w radiu coś, co sprawiło, że zamarł: „...wczorajszej nocy na terenie byłej fabryki mebli Zefam spaliła się jedna z hal. Na miejscu znaleziono zwęglone ciała dziewięciu osób. Policja bada tę sprawę...”

Ogarnął go strach, który zagłębił się głęboko w żołądku. Objął spojrzeniem torbę pełną pieniędzy, która leżała u jego stóp.

Opowiadanie inspirowane serialem *Squid Game*.

Marcin Radwański

Od Redakcji

Szanowni Czytelnicy!

Z zadowoleniem oddajemy w Wasze ręce kolejny numer „Pasji Literackich”. Tym razem pozyskaliśmy autorów, by zaprezentować jak najwięcej „świeżej” poezji i prozy. Możecie przeczytać więc najnowsze wiersze lubuskich poetek i poetów, a także fragmenty powieści i opowiadania (w tym jedno z gatunku fantastyki). W numerze nie zabrakło oczywiście recenzji książek, felietonu, a także kącika filmowego. Na deser pozostawiliśmy wywiad z Prezesem Zielonogórskiego Klubu Fantastyki Ad Astra. Być może ten numer natchnie Was do sięgnięcia po pióro? Czekamy na propozycje.

Życzę udanej lektury!

Marcin Radwański

Redaktor naczelny

Z książką na leżaku

Wakacje w Norwidzie przepełnione literaturą

Lato z Norwidem jak zwykle obfitowało w literacką rozrywkę. Oprócz dziecięcego cyklu „Letnia Czytelnia Norwida”, biblioteka przygotowała ofertę także dla dorosłego czytelnika. Cykl o nazwie „Z książką na leżaku”, zorganizowany w ramach Lata Muz Wszelakich, obejmował bezpośrednie spotkania z autorami książek o różnorodnej tematyce – było kryminalnie, regionalnie, a także obyczajowo (choć nie tylko!). Od lipca do sierpnia zielonogórską księżnicę odwiedzili: Ałbena Grabowska, Grzegorz Biszczyński, Przemysław Borkowski, Alfred Siatecki, Marzena Rogalska, Dana Newelska, Jarosław Barańczak, Konrad Wojtyła i Agnieszka Olejnik. Wszyscy autorzy brali udział w spotkaniach autorskich, podczas których padały pytania czytelników prowokujące do dyskusji. Rozmowy toczyły się, rzecz jasna, wokół książek, ale bardzo często schodziły z wyznaczonej ścieżki, kierując się w stronę tematów osobistych, a to oznacza, że nie brakowało śmiechu, wyznań, a czasem i wzruszeń. Trzeba przyznać, że na fotelach w Sali im. Janusza Koniusza zasiadały przeważnie osoby, którym dany autor był już znany, ale nie brakowało także tych, którzy na spotkania przychodzili z czystej ciekawości. Skutek? Duża dawka inspiracji, zaciekawienie i sięgnięcie po promowane książki. Wakacyjne wydarzenia Norwida pozwoliły więc na poszerzenie czytelniczych horyzontów.

Aleksandra Kucza

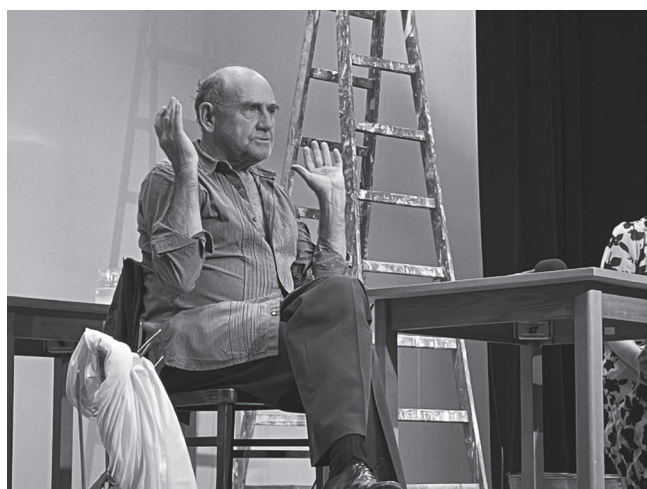
7(10). Kozzi Film Festiwal za nami!

Kozłowski, Pszoniak i Machalica – to właśnie te nazwiska prezentowały się dumnie podczas tegorocznej edycji KOZZI, przechodząc tym samym do historii Festiwalu. W tym roku, podobnie jak w latach poprzednich, działo się wiele. Impreza jak zwykle obfitowała w seanse filmowe, spotkania z teatrem, książką i wyjątkowymi gośćmi.

25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy, Wolka, Czarna owca, Śniegu już nigdy nie będzie czy Teściowie to tylko kropla w morzu filmów zaprezentowanych wiernym widzom KOZZI Film Festiwal! W tym roku organizatorzy poszli o krok dalej, proponując wszystkim zainteresowanym zdobycie wejściówek nie tylko osobiście, ale również za pośrednictwem internetu, co oznaczało, że aby zapewnić sobie miejsce na wybranych seansach, nie trzeba było wychodzić z domu. Jako że Festiwal to nie tylko kino, ale również teatr i książka, KOZZI zaszczylicili swoją obecnością m.in.: Jan Peszek z monodramem Bogusława Schaeffera, Lech Dyblik z nowym



krążkiem pt. *W miasteczku Tarusa*, Lech Mackiewicz z Czytelnią Dramatu pt. *Nie jesteś moim Abba*, nauczyciele i przyjaciele Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Zielonej Górze oraz Teatr Kropka, który w malowniczej scenerii Zatonia zaprezentował swój spektakl chodzony o nazwie *Wanda Immortalis. Misterium*. Działo się wiele i trzeba przyznać, że niesprzyjająca pogoda nie stanowiła dla organizatorów i widzów żadnej przeszkody! W tym roku nową festiwalową lokalizacją okazało się wspomniane już wcześniej Zatonie, ale nie było to jedyne miejsce plenerowe, przewidziane na festiwalowe dni, ponieważ jak zwykle mogliśmy udać się do słynnego już Namiotu Café Film, który przepełniał się na przemian radosnymi krzykami (za sprawą imprez dziecięcych), a raz gwarem dyskusji (z powodu spotkań autorskich). W tym roku gościliśmy w Zielonej Górze gości takich jak Krzysztof Globisz, Jan Peszek, Lech Dyblik, Eliza Rycembel, Roma Gąsiorowska, Kinga Dębska, Jerzy Bralczyk, Lucyna Kirwil, Julian Świe-





żewski, Dorota Segda, Andrzej Draguła, Łukasz Maciejewski, Bernd Buder, Artur Więcek, Iwona Siekierzyńska, Lech Mackiewicz i Tomasz Jurkiewicz. Nie zabrakło

rzecz jasna dostojnej Gali w Wiechlicach, gdzie tradycyjnie rozdano statuetki KLAPS. Jubileuszowa odsłona imprezy zapewniła uczestnikom nie tylko rozrywkę, ale również dawkę wiedzy merytorycznej. Można było się o tym przekonać na przykład podczas debat z udziałem prawników, którzy komentowali filmy z cyklu Kozzi Gangsta Film. Tym sposobem dowiedzieliśmy się co nieco o wspomnieniach z celi śmierci (*Krótki film o zabijaniu*), jak również zastanowiliśmy się nad pojęciem ceny niewinności (*25 lat Niewinności. Sprawa Tomka Komendy*). Śmiech, czasem łzy – taki właśnie jest Kozzi Film Festiwal, oferujący rok w rok szeroki wachlarz tematyczny w swej bogatej ofercie. To kolejna edycja, którą można zaliczyć do udanych, a świadczyło o tym przede wszystkim zainteresowanie odbiorców.

Aleksandra Kucza

Nagrody kulturalne dla literatów

Tradycyjnie podczas Winobrania wręczono miejskie nagrody kulturalne. 9 września, w Muzeum Ziemi Lubuskiej, Prezydent Zielonej Góry przyznał 11 nagród za szczególne osiągnięcia w dziedzinie kultury. Nagrody otrzymało troje lubuskich literatów: Przemysław Piotrowski, Czesław Sobkowiak i Jolanta Marciniszyn (pisząca pod nazwiskiem Pytel). Przemysław Piotrowski, twórca znanych kryminałów, podbił polski rynek wydawniczy serią kryminalną z Igorem Brudnym, których akcja rozgrywa się w Zielonej Górze i okolicach. Czesław Sobkowiak, poeta, prozaik i krytyk literacki, jest laureatem licznych nagród, m.in. Lubuskiej Nagrody Kulturalnej i – trzykrotnie – Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. W zeszłym roku obchodził jubileusz 50-lecia twórczości. Wyróżniona poetka i animatorka życia literackiego w Zielonej Górze, Jolanta Marciniszyn (Pytel), od 25 lat przewodzi Stowarzyszeniu Jeszcze

Żywych Poetów. Autorka, która również świętowała 50-lecie swojej twórczości w 2020 roku, podziękowała za nagrodę kulturalną wierszem, który prezentujemy na łamach „Pasji Literackich”.

A.G.

Jolanta Pytel

Słowo

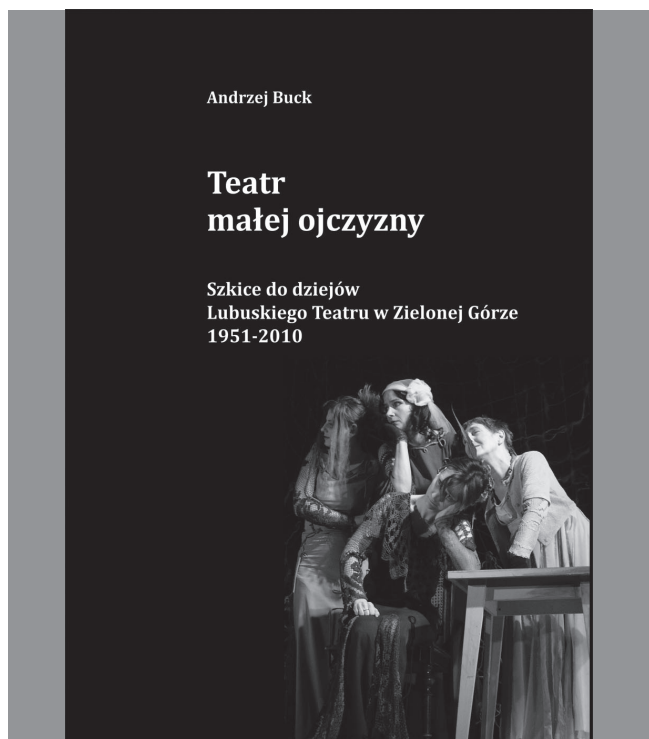
*Wiatr rozrzucił słowa
Biedne kalekie słowa
umierające w ciszy
O Wietrze, bracie mój
Ocal choć jedno słowo
abym wiersz zapleść mogła
w warkocz siwych włosów*

NOWOŚCI WYDAWNICTWA PRO LIBRIS

Andrzej Buck, *Teatr małej ojczyzny. Szkice do dziejów Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze 1951-2010*

Teatr małej ojczyzny. Szkice do dziejów Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze 1951-2010 to najnowsza książka Andrzeja Bucka, teatrologa, literaturoznawcy, dziennikarza, edytora, historyka i krytyka teatru. Autor, który przez 14 lat zawodowo był ściśle zaangażowany w życie Lubuskiego Teatru (kierownik literacki, dyrektor naczelny LT) i jest wielkim admiratorem sztuki scenicznej, stworzył monumentalne dzieło porządkujące historię tej ważnej instytucji. Książka zawiera bogatą faktografię z ponad 60 lat funkcjonowania zielonogórskiej sce-

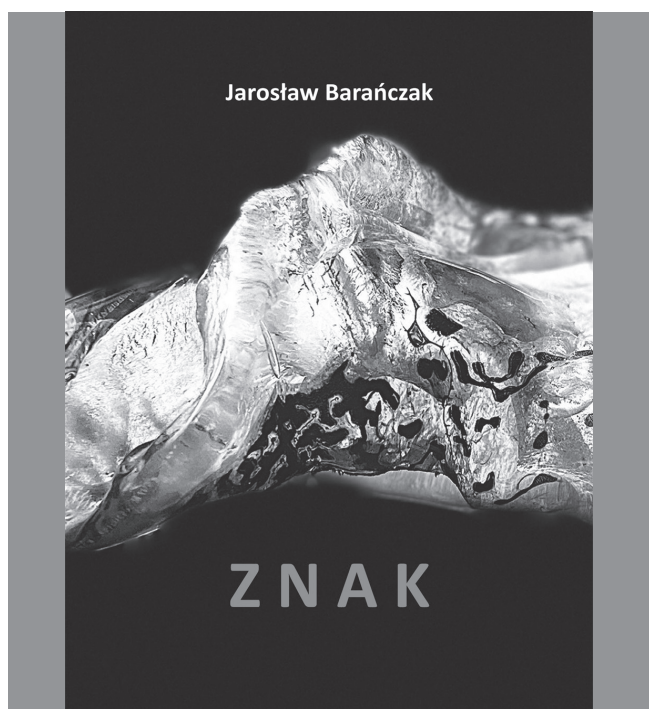
ny, ale sięga również w jej przeszłość aż do roku 1931, kiedy to powstała siedziba teatru w ówczesnym Grünbergu. *Teatr małej ojczyzny* to kompendium wiedzy o losach teatru w latach 30. ubiegłego wieku i w czasie II wojny światowej (1931-1945), o budowie gmachu teatru, o powojennej sytuacji instytucji (m.in. rodzenie się tradycji polskiej, okres zespołów „Kolejarza” i „Polskiej Wełny”, rozkwit ruchu amatorskiego, teatr lalkarski), po teatr i scenę zawodową. Szczegółowo przedstawione zostały przemiany koncepcji i repertuaru w aspekcie kolejnych dyrekcji LT w porządku chronologicznym. Udokumentowano cykliczne wydarzenia, jak: Noc Poetów, benefisy, wieczory autorskie, przeglą-



dy – Winobraniowe i Powinobraniowe Spotkania Teatralne, Przeglądy Współczesnego Dramatu „Rewizje”, działalność Sceny Młodych Reżyserów i Nowej Dramaturgii oraz Letniego Festiwalu OFF-TEATR. Całość uzupełnia bogaty materiał recenzyjny.

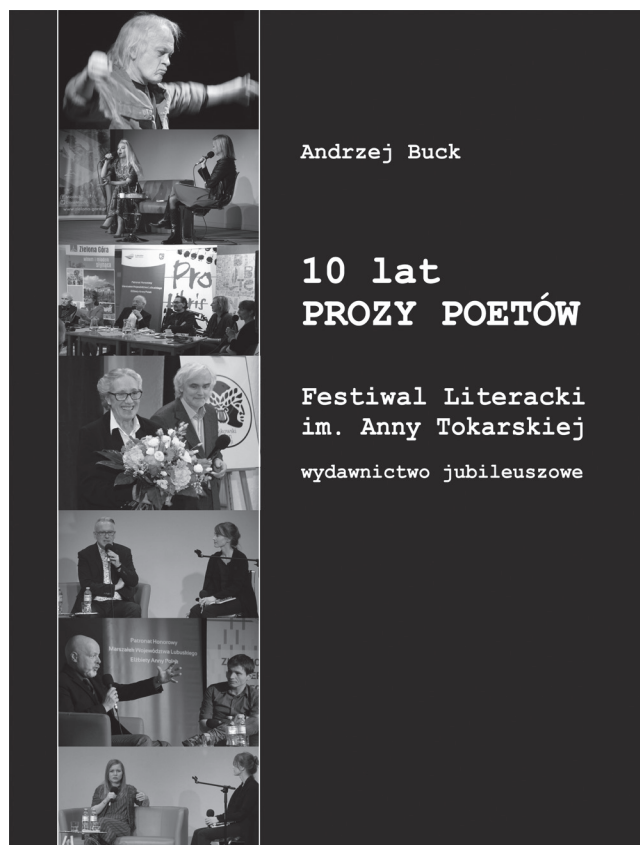
Jarosław Barańczak, *Znak*

W 2021 roku został wydany tom bardzo dobrze odbieranej przez czytelników poezji Jarosława Barańczaka. Ten nieduży objętościowo zbiór, zatytułowany *Znak*, zawiera utwory wyrosłe z osobistych doświad-



czeń autora. Wiersze zostały ułożone w przemyślany sposób: najpierw teksty dotyczące najwcześniejszych doznań dzieciństwa, poprzez lata młodości aż po czas pełnej dojrzałości wieku i przemyśleń artystycznych. Jarosław Barańczak zabiera czytelników swojej poezji w swoistą podróż po rozmaitych miejscach, w których zakorzeniał się, pełniąc różnorodne funkcje zawodowo-społeczne, a także w orbitę własnych doznań, lirycznego odbioru rzeczywistości. Zachęcam czytelników do sięgnięcia po zbiorek *Znak*, gwarantując ciekawe doznania liryczne.

Andrzej Buck, 10 lat Prozy Poetów. Festiwal Literacki im. Anny Tokarskiej – wydawnictwo jubileuszowe



To już 10 lat...

Figurujące w nazwie Festiwalu przekorne zestawienie „Proza Poetów” wskazuje na odniesienia do dwóch rodzajów literackich – epiki i liryki – i daje w efekcie obecność szerokiego spektrum tekstów oraz odmian gatunkowych. Organizowany od 10 lat w Zielonej Górze cykliczny Festiwal Literacki im. Anny Tokarskiej doczekał się całościowego usystematyzowania i opisanie. Tej żmudnej pracy podjął się pomysłodawca i realizator Festiwalu dr Andrzej Buck, który poprzez Festiwal wdrożył w życie kulturalne regionu koncepcję integracji sztuk. Autor publikacji od dekady organizuje Festiwal, który promuje literaturę, teatr, piosenkę poetycką. Przybliży to, co ogólnopolskie i regionalne, a przede wszystkim nowe w literaturze. Przeprowadza

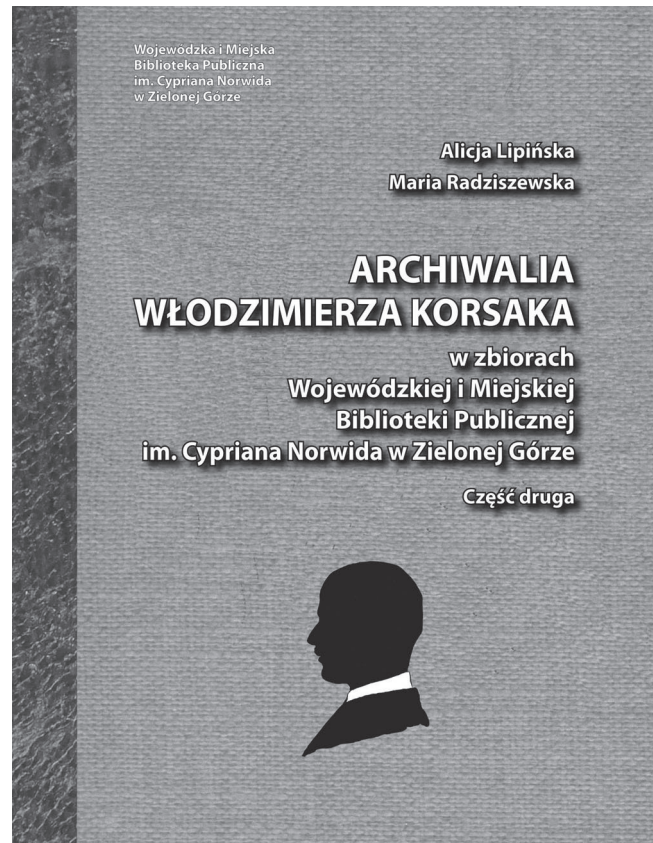
spotkania, dyskusje literackie, spektakle, koncerty. Inicjuje wystawy i działania performatywne. Wśród gości Festiwalu przewinęły się setki indywidualności z zakresu literatury i sztuki, co poświadcza dokumentacja fotograficzna, którą – wraz z opisami wydarzeń – odnaleźć można na kartach wydawnictwa jubileuszowego.

Anna Tokarska, *Utwory zebrane*, pod red. Andrzeja Bucka

Nieżyjąca już poetka Anna Tokarska, która była związana z Zieloną Górą niemal całe zawodowe życie, jest źródłem inspiracji dla miłośników poezji i badaczy literatury regionalnej. Stała się bohaterką kilku publikacji liryczno-dokumentacyjnych (Miroslawa Szott, *Anna; Anna Tokarska, wiersze wybrane* w opracowaniu Andrzeja Bucka), jej sylwetką i twórczością zainteresowali się także filmowcy (*Anna Tokarska, Nieparzysta*, Paradoks Film Studio 2018). Zadania całościowego zebrania jej spuścizny literackiej podjął się Andrzej Buck, który w 2020 roku wydał książkę *Utwory zebrane*. Poza obszernym wprowadzeniem ujmującym postać poetki publikacja jest zbiorem wszystkich wierszy Anny Tokarskiej, które ukazały się w jej sześciu tomikach poetyckich. Ponadto opublikowano jej prozę, wywiad literacki, opracowania krytycznoliterackie autorytetów w dziedzinie poezji. W publikacji zawarto także wiersze dedykowane Annie Tokarskiej, będące świadectwem recepcji czytelniczej i inspiracji. Całość wydawnictwa uzupełnia obszerna bibliografia opracowana przez pracowników Biblioteki Norwida w Zielonej Górze.



Alicja Lipińska, Maria Radziszewska, *Archiwalia Włodzimierza Korsaka w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Część druga*



Opracowanie powstało na bazie posiadanej przez Bibliotekę Norwida niepublikowanej dotąd korespondencji oraz zbioru dokumentów archiwalnych pozyskanych po śmierci Włodzimierza Korsaka, pisarza i myśliciela. Autorki uznały, że istnieje wciąż duże zainteresowanie jego spuścizną, a przypadająca w tym roku 135. rocznica urodzin pisarza dodatkowo upoważnia do jego uhonorowania. Publikacja uzupełnia wydaną w 2003 roku publikację dra Janusza Rečki pt. *Archiwalia Włodzimierza Korsaka w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze*. Warto podkreślić, że książka przedstawia inny od zawartego w pierwszej części materiał archiwalny. Dominuje w nim przede wszystkim prywatna korespondencja członków rodziny, przyjaciół, znajomych i znanych osobistości do Włodzimierza Korsaka, pozwalająca śledzić losy ich nadawców i adresata na przestrzeni ponad 50 lat (1922-1973). Książka zawiera również drzewo genealogiczne Włodzimierza Korsaka, bibliografię, indeksy (osobowy i instytucji), a także cenny materiał ilustracyjny w postaci zdjęć i rysunków.

Ewa Mielczarek

PREZENTACJE

Natalia Haczek

Randka

przydługi obrus w odcieniu fuksji
zawsze przykleja mi się do kolan
kiedy chcę odejść
wielosezonowa tkanina
pochodzi z czasów
w których
chyba nie żyłam
a nawet jeśli
to było lata przed dorosłością
ten obrus
przypomina mi randkę
na jakiej nigdy nie byłam
już nikt nie robi takich obrusów
są tylko miliony twarzy na ekranie telefonu
tak ciężko zobaczyć oczy

Elżbieta Kościucha-Wieczorek

Moja Ameryka

Moja Ameryka
to chleb z wodą i cukrem
po letniej ulewie gorące kałuże
błotne pączki zamiast donuta

Moja Ameryka
to ogród słów i doznań
pod jabłonką smak beztrioskowej zabawy
podwórko zamiast Disneylandu

Moja Ameryka
to ubzona lilakiem
rwanym garściami dla matki
łaka za torami jak preria

Moja Ameryka
to zapach fiołków i konwalii
poezja Emily Dickinson i Sylvii Plath
odkrywana powoli

Moja Ameryka
zielona jak nadzieja
rodzi się w bólach
jak wolność we mnie



Gra

Jest taka gra
nazywa się życie
ludzie grają w nią z nudów
nie można wcisnąć pauzy
nie da rady wyczytać zapisu
to gra obowiązkowa
można w niej rozwijać swoją postać
albo grać jako nieudacznik
tylko że wtedy nie dostajesz specjalnych punktów
za awans społeczny
w tej grze wykonujesz zadania które otrzymujesz od innych graczy
ożeń się
znajdź pracę
skończ szkołę
kup mieszkanie
zrób nowego gracza
masz wiele możliwości
dodatkowym smakiem jest to, że gdy zaczynasz grę
masz już pewnego rodzaju tło
twoja postać jest uwarunkowana
zależna od postępu innych postaci
tych, które wpuściły cię w grę
życie jest darmowe
jedyna pobierana opłata
to twój czas
skutki uboczne?
emocje i blizny
ale nie musisz się nimi przejmować
gra oferuje lekarzy plastycznych od ciała i umysłu
możesz grać z przyjaciółmi
albo sam
tylko nie ośmielaj się odpiąć wtyczki
InterBogu się to nie spodoba

Ja – nie

Tam krzyczą
a mnie tak uporczywie nie ma
Tam tupią
a ja stopy stawiam w amoku przezorności
Tam malują transparenty
a ja się przeraźliwie boję
że zabraknie mi farby
na codzienność
Rwę się w strzępy jałowej siły
szukam środka w świecie skrajności
nie przymuszam
w świecie, który zmusza mnie do wybrania
który uważa że przymuszam siłą przynależności
Ledwo zipię ze strachu
bo tam tupią
a ja staram się stąpać
szepem



Wiersze Alicji Wróbel zostały nagrane
i zaprezentowane na FB w ramach akcji
„Patrz, co piszesz” Mediateki Góra Mediów
w WiMBP w Zielonej Górze

Agnieszka Der

#25

w powietrzu unosi się zapach zemsty
kalorie domagają się spożycia
a pies wypuszczenia na nocne powietrze
trzech wiernych mężczyzn
patrzy jak zdradza ich z butelką wódki
pod łóżkiem leży niezdolnie ciężki Kundera

#15

zapomnijmy na chwilę
o nieszczęśliwości
ubierz uśmiech numer 6
i wyjdź
do ludzi
ja swój namaluję
czerwoną szminką
i eyelinerem
pomachamy tłumom
odegramy swoje oscarowe role
później wrócimy do domu
zmyjemy z siebie szczęście
będziemy prawdziwi
z krwi i kości
wina
whisky
i tytoniu

*Wiersze Agnieszki Der zostały nagrane
i zaprezentowane na FB w ramach akcji
„Poezja na weekend” w WiMBP w Zielonej Górze*



Elżbieta Dybalska

* * *

Myśli namiętnie oplatają
gesty niespiesznie
z delikatnością
jedwabnego kimona
muskają
w źrenicy oka
dotykać nieba

Żeglarzu mój!

Na pokładzie życia
kiedy słońce powędruje na spotkanie nocy
a księżyc w pełni
pokaże pół twarzy
kotwicę zrzuć śpij i śnij
niech cisza nocy ukołysz twoją duszę
Jutro kiedy wiatr na żaglach zagra
steru z rąk nie wypuszczaj
stań wyprostowany trzymaj kurs!



Andriej Kotin

Fraza

Tak jak powiedział
nie pamiętam kto,
cytaty tylko wtedy są coś warte,
gdy nie podano
źródła ani strony,
a koniec frazy, niczym nazwa stacji,
zdradziecko znika
w oceanie mgły,
żegnając rozpędzony łuk wagonów,
i my zaledwie...

Petersburg

Coś dziwnego tkwi w tym mieście,
które tyle w sobie mieści:
piękno, smutek, strach, tęsknotę,
zachwyt wpierw, zadumę potem,
światło ciemne, złoto szare,
pełnię, nicość, zbrodnię, karę.
Niczym błyskawica niema –
niby jest, a już jej nie ma.

Agnieszka Ginko

Wiersz noworoczny

Pozwól mi zakładać buty z miękkiej skórki,
które pasują jak ulał
i nie zostawią mnie w potrzebie
z obcasem w dłoni.
I kochać to uczucie, kiedy ubieram
cytrynowe majtki, kołyszące się jak jazz
tutaj i tutaj.
Pozwól malować paznokcie
na kolor krwisty czerwony
jak w przegubach rąk,
aby nie zwariować.
I kochać melancholię
natrętą jak sąsiadka z naprzeciwka.
I mój język
liżący śnieg jak sorbet,
– naturalny, proszę pani, bez dodatków.
I pozwól, siedząc w kawiarni,
prześwietlić wszystkie przyszłe myśli
migoczące jak lampki
i tak ciągnąć świeży sok przez słomkę
jak poeta, który opuścił zakład psychiatryczny.
I kochać to miasto nie moje i moje,
to uczucie lekkości, kiedy mijam
znajome kamienice i znajomych wariatów.

Admirable**Aleksandra Sołtysiak**

Rozświetlić kształt piersi
po uwolnieniu przeciwieństw zgiełku
gdziekolwiek ściele się niewidzialna
nić adoracji
Dotykam wargami miejsce
rozłąki piersi z ciałem
na przekór
zmowie ciszy absolutnej
Obrosło kwieciami Nadziei

* * *

ostrzy cień mgły wadzi o krople
muskające brzegi pustynnej źrenicy

pewność poznania żywiołu
znaczona stopniem niepewności

czym jest nagi nurt skruchy
wywrócona podszewka sumienia
nie zawraca kijem ładu Nieboskłonu
sklepienie duszy wypełnia chwała
z prorocstwem bez odpowiedzi

* * *

Długie przejścia westchnień
pod pachę wepchnięte kartki wyrwane
z kolejnych rozdziałów życia
czasem nasłuchują ciepła słów
Samotność bez szemrania znosi
skargi romantycznej wyobraźni
tęskni za czymś nieokreślonym
W dialogu z głosem wewnętrznym
zmęczona prawdą o sobie
Podążam przed siebie...

**Katarzyna Jarosz-Rabiej****Wpadam na kilka słów***Wiktorii Nychyporuk*

Na okamgnienie
Uśmiechamy się do siebie
Chciałabym
Abyś się tutaj czuła
Komfortowo
Piękna dziewczyno z Ukrainy
Twoje czarne włosy falują
Gdy zbiegasz po krętych schodach
Mijamy się z serdecznym
Błyskiem w oku
Za każdym razem
Tanecznym krokiem przemierzasz
Meandry wielkiej przestrzeni
Salonu mody
Ogarnia mnie radosne wspomnienie
Mojej matki
Patrzę na ciebie jak na jedną z moich sióstr
Która proponuje mi suknię

Jakby dla mnie specjalnie uszytą
Wiem
Ta suknia będzie wisieć w mojej szafie
Żeby mi ciebie przypominać

Eliza Segiet**Wycofany**

Ile razy można powtarzać?
– *Wycofany, unika kontaktu z ludźmi.*
Nie pomyślą, że tak jest dobrze?
Powinni się zastanowić,
że każdy jest inny,
nie gorszy, nie lepszy
– a niezwyčajny.

Kiedy byłem mały,
nie bawiłem się z dziećmi,
zawsze lubiłem być tylko ze sobą.
Ludzie mnie męczyli, dotykali, chcieli całować,
wtedy tylko klocki były przyjazne.
– *Nie okazuje emocji.*
Zawsze to samo. Wciąż o jednym,
aż do znudzenia!

Wolałem i wolę spokojny,
zamknięty świat.
Gdyby wiedzieli, że pod powłoką
mojego milczenia błądzą myśli
nie dostępne wszystkim.
Pewien Albert, Isaac, Andy..
nie chorowali, po prostu to mieli.

Czy ludzie nie wiedzą,
że niektóre umysły mają moc?

Bogumiła Hajdasz**Nie mogę...**

Potknęłam się o pandemię
I roztrzaskałam na miliony
Wirusów.
Nie mogę się posklejać.
Zabrakło czasu na miłe słowa,
Które łączą.
Zabrakło czasu na czuły dotyk,
Który spaja,
Zabrakło czasu na słodkie przytulenie,
Które zszywa rozdarte tęsknotą serca.
Nie mogę się posklejać.
Proszę,
Pogłaszcz
Ręką sprawiedliwą
Moje głębokie rany

I zaceruj ból,
Jak kiedyś babcia Józia,
Cerowała ciepłą skarpetę...
Albo przynajmniej zdejmij maseczkę
i POCHUCHAJ CIEPŁEM
W BOLĄCE PŁUCA.

Świdnica, 11.01.2021

Adrian Lokś

Gospodarz starówki

A on tylko siedzi i patrzy, i przez cały ten czas jego twarz przyozdabia szelmowski uśmiech, którym sygnalizuje każdemu, kto chociaż na chwilę zawiesi na nim wzrok, że zna jakiś sekret – jakąś tajemnicę. Niestraszy mu deszcz, mróz czy śnieg ani skwar letnich dni, ani wietrzne jesienne popołudnia. Zawsze trwa tak samo pewnie i niewzruszenie na swoim miejscu.

Zna każdą personę z lokalnego środowiska, zaczynając od samego prezydenta. Taki to z niego ważny gość. Dni na starówce spędza wśród ludzi, którzy rano mijają go w pośpiechu, zajęci swoimi ważnymi sprawami bezwiednie i szybko oplatają wzrokiem jego postać, jego luźny sposób bycia, lekkość przebywania w samym centrum.

Koło południa kilka matek powierzy mu pod opiekę swoje pociechy, żeby móc zamienić ze sobą dwa zdania. Oczywiście cały czas bacznie obserwując lato-rośl, która biega wokół niego rozweselona, przytula go i uparcie wspina się na barana lub siada na kolanie wysuniętym tak, jakby zostało stworzone specjalnie po to.

Po ciężkim dniu w szkole gdzieś niedaleko pojawi się młodzież i zarzuci jego przestrzeń gromkim gaworzeniem i śmiechami, wypełni ją młodocianą energią oraz entuzjazmem. Zresztą nauczyciele, zabierając uczniów na wycieczki, często zaglądają do niego po drodze. Czasami specjalnie przygotowują trasę tak, żeby móc się z nim przywitać lub przedstawić tę wybitną osobistość młodszym dzieciom. A on siedzi i uśmiecha się do nich wszystkich szeroko, patrząc, jak groch trafia o ścianę, kiedy wychowawcy niezdarnie upominają co większych rozrabiaków w grupie.

Bardzo często, i to o różnych porach dnia, przycupnie przy nim starzec ze staruszką, lub starców dwóch, lub kilkoro, lub tylko jeden, jakiś samotny. Przystaną

na chwilę, żeby podumać, pomilczeć lub rzucić ze dwa zdania, bardziej do siebie niż do niego, a on cierpliwie wysłucha.

Przeważnie porą późną, gdy deptak świeci już pustkami, a mieszkańcy w swoich domach przygotowują się do wyzwania dnia następnego, usiądzie przy nim kłozard, dla którego też jest jak stary znajomy. Siądzie przy nim i czasem zapłaczę nad własnym losem, czasem tylko pogada od rzeczy, a potem odejdzie i nie widzą się aż do następnego razu.

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni towarzyszą mu rozmaitej maści śpiewacy i grajkowie, a jemu to na rękę, bo szczerze kocha taniec i śpiew, grę na instrumentach i w ogóle sztukę wszelaką. Oczywiście przez cały rok czas z nim spędza nie jeden malarz, literat czy aktor. Namiętność, jaką pała do sztuki, działa niczym magnes na artystyczne dusze, które kłębią się przy nim, wyczuwając przyjazną przystań.

A we wrześnie! We wrześnie schodzi ze swojego beczkowego tronu, przyodziały w liście winorośli, z kłocią winogron w rękę, żeby bawić się, psocić, tańczyć, śpiewać i oddawać wielkiej hulance razem ze wszystkimi mieszkańcami.

Zdradzę, że mi również zdarza się przy nim przycupnąć i oddać delikatnej zadumie, czy nieraz tylko odpowiedzieć uśmiechem na uśmiech. Mogę także zaświadczyć – oczywiście nie z doświadczenia własnego, tylko kolegi – że gdy zdarzy się komuś popełnić przy nim jakąś gafę, na przykład potknąć się niefortunnie późną weekendową porą, spiesząc deptakiem do domu, to nikt się o tym nie dowie. On nikomu nie powie, uśmiechnie się tylko w swoim stylu i zostanie to między wami.

Myślę, że to właśnie jest tajemnica, którą skrywa jego uśmiech. Zna sekrety miasta, zna ludzi i zna ich życia. Wie, w jakim tempie bije serce miasta, ponieważ żyje w jego centrum. Nie pozostało mi już chyba nic innego, jak powiedzieć, że to fajny gość, ten Bachus. Nie można go nie lubić.

Marek Krukowski

Zapiski bez znaczenia

(fragment powieści)

Warszawa mnie sparaliżowała. Łaziłam po niej jak mucha potraktowana lizolem. Wciąż zadręczałam się pytaniami krążącymi wokół sensowności naszej przeprowadzki.

Nie potrafiłam się zadomowić wśród kamiennych fasad stolicy, skrywających pod warstwą świeżego tynku gruz i setki trupów. Oto miałam zamieszkać wśród tych ulic? Tutaj miałam odnaleźć moją nową wielkomiejską codzienność?

Było to dla mnie niewyobrażalne, a zatem przerażające.

Najbardziej lubiłam spacerować promenadą wzdłuż Wisły. Nie czułam się wówczas tak przytłoczona przez ogrom miasta. Kiedy stałam na zachodnim brzegu, patrząc w stronę Pragi, gdzie pleniła się bujna, zdziczała zieleń, potrafiłam ulec iluzji, że oto dotarłam do granic Warszawy. Wmawiałam sobie, że drugi brzeg jest wolny od betonowego uścisku miasta. Wystarczy, że przeprawię się przez rzekę, a będę wolna.

Stałam skamieniała i bardzo długo wpatrywałam się w leniwie płynące ciemnoszare wody Wisły. Kiedy

za moimi plecami przetaczał się radosny gwar tłumu, który na chwilę zapomniał o pandemii.

Z pięciu tygodni spędzonych w stolicy, Adam przeleżał trzy. Migocząc i niknąc w oczach, redukując całą swoją osobę jedynie do własnego cienia, który ścielił się niewyraźnie pośród białych kłębów pościeli. Najfajniejszym był dzień, w którym przygotowywał się do kolonoskopii. Nie, głupi żart, ten był najkoszmarniejszy. Dzień przesilenia.

Samotnie zwiedziłam Zamek Królewski oraz jego ogrody. Samotnie przemierzałam zacienione sale Muzeum Narodowego oraz chłodne sale Zachęty. Zaglądałam do cukierenek i piekarni, ulegając nieistotnym pokusom. Ale w środku byłam pustą, kamienną studnią. W moich ustach zamiast słów rosły kamienie.

WTKmax wypatrzyłam szalową kurteczkę, zabawnego baranka. Niby przemierzyłam ją wyłącznie dla żartu, ale od razu się w niej zakochałam. Stałam przed lustrem, cyknęłam sobie parę fotek i wysłałam je do Adama oraz do matki.

Adam po chwili odpisał: „Wyglądasz jak owca”. A matka jeszcze krócej: „Nie”.

Po dziś dzień tęsknię za nią. Była to jedna z nielicznych decyzji w moim życiu, kiedy to ulegałam presji innych, choć moje serce podpowiadało coś zupełnie innego: „Weź ją. Kup. Ona należy do ciebie”.

Wybacz mi. Dziś pewnie zdobisz inne ciało. Bardziej pewne siebie i odważne.

Późne popołudnie. Końcówka września. Przsiedliśmy z Adamem na ławce w jednym z warszawskich parków. Trzymamy się za ręce. Milczymy. Chłonąc ciszę monumentalnego drzewostanu, który otacza nas zewsząd. Odgradza od Warszawy, od hałaśliwych godzin jej kolejnego szczytu. W mojej dłoni dłoń Adama. Lub to on w swojej zamyka moją. Wypełnia nas proste doznanie dotyku. Tylko tyle i aż tyle.

– A jakie jest twoje ulubione wspomnienie z Warszawy? – pytam dzisiaj Adama.

– Jak upadłaś i sobie głupi ryj rozbiłaś.

– Pytam poważnie.

– Nie wiem, muszę pomyśleć. Przecież wiesz, że ja żyję jak ameba. A ty mi karzesz teraz odkopywać to dawno przeżyte i zapomniane.

I poszedł wziąć prysznic.

Po pół godzinie ponawiam pytanie, ale on tylko

pomrukuje coś niezrozumiale i macha ręką, jakby się odganiał od natrętnej muchy.

– Może widok z okna? – nie odpuszczam. – Albo hamburger w tej amerykańskiej knajpie? Ale nie, nie mogę ci podpowiadać. Musisz sam coś wymyślić, masz na to cały dzień.

Zjedliśmy obiad, a on wciąż milczy.

A chwile spędzone w Parku Łazienkowskim, szczególnie ten moment, kiedy usiedliśmy na widowni w teatrze na wodzie, grzejąc się w promieniach zachodzącego słońca. Bardzo ładny obrazek.

Lub wtedy, kiedy odwiedziliśmy mojego przyjaciela z czasów dzieciństwa. A Magda, jego żona, zamówiła istną górę sushi, aby nas ugościć.

Albo jak pojechaliśmy do galerii Dawida, a on się puszył i stroił w piórka, ale w sposób dość sympatyczny.

Naprawdę tak ciężko mu coś wybrać.

– Ale to może być cokolwiek... tak? – zapytał niepewnie.

– Oczywiście.

– To może wtedy, kiedy krzyczałem w windzie.

– Co? Kiedy ty krzyczałeś w windzie? O czym ty mówisz?

Adam wyjął smartfon i pokazał mi krótki filmik, rozpoczynający się od słów: „Odbywa się przejazd windą”. No tak, pamiętam. Niemal mnie do szafu doprowadził, tym swoim kretyńskim zachowaniem.

Nim się zorientowałam, biała kula dnia wypadła z moich dłoni wprost w czarne pudełko po butach.

Adam przeciągle chrapie po swojej stronie łóżka. Nie wymyślił innego wspomnienia. Trudno. Warszawa o mało go nie pożarła. A ja stałam z boku i bezradnie się temu przyglądałam. Niech będzie, że oboje wyszliśmy z tego doświadczenia silniejsi. Niech tak będzie.



Michał Rybiński

Plac Zabaw

(fragment opowiadania, które ukaże się w XI tomie antologii *Fantazje zielonogórskie*)

Łowcy dopadli ich tuż za Nowym Miasteczkiem. Wykoczyli zza nasypu w terenowych łazikach i ostrzelali obydwie ciężarówki. Grożąc bronią, wyciągnęli pasażerów na popękany asfalt. Widać było, że nie robią tego pierwszy raz.

Przywódca, wysoki mężczyzna o ogorzałej twarzy, lustrował wzrokiem klęczących na ziemi podróżników. Mały chłopczyk, na oko trzy- lub czteroletni, łkał głośno, przytulając się do matki. Jeden z łowców podał przywódcy terminal, mówiąc:

– Nie ma ich w wykazie tranzytowym.

Mężczyzna zerknął na ekran urządzenia, zmarszczył brwi i splunął z pogardą.

– Dezerterzy, psia ich mać... Ojcowiznę porzucają. A co, pytam się – podniósł głos, podchodząc do klęczących – co się, kurwa mać, w główkach uroiło? Prawo kontrybucji znacie? Musicie znać. Tu wciąż żyją ludzie! Póki jest woda i ziemia wciąż rodzi, to wszyscy, ale to wszyscy, bez wyjątku, robimy żarcie. Dla nas i dla tych – wycelował palcem w jaśniejące niebo – na górze. Bo tam też są nasi. – Mężczyzna podszedł do jednego z klęczących. – Co tak w bok patrzysz? Co, boisz się? Było na dupie siedzieć, swoje tony w życiu wyrobić, a nie, spieszać po nocy. I dokąd? Co wy sobie myślicie, że was Norwegia wpuści? Chuja wpuści! Miny na Bałtyku postawili na takich jak wy! Jeszcze, kurwa, z dzieckiem, Jezu nasz świebodziński...

Klęczący wpatrywali się w ziemię. Mężczyzna sapnął z dezaprobatą, potrząsnął głową i wycedził przez zęby:

– Nie ma, kurwa mać, spierdalanka. Jest robota. Ty, ty i ty – mówił, wskazując palcem kolejne osoby – do gospodarstwa. Wasza dwójka do pakowni...

Zbrojni podrywali więźniów z ziemi.

– Jakim prawem?! – Jeden z podróżników szarpnął się i zaraz jęknął, uderzony kolbą strzelby.

– Boskim i ziemskim – odparł z powagą przywódca napastników. – Naszą rolą jest utorować ścieżkę dla tych, co tu kiedyś wrócą, z tych kolonii księżycowych i marsjańskich. I ty, i ja jesteśmy marnym pyłem, a oni są naszą przyszłością. Jak dobry Bóg da, to świat szybko ozdrowieje, ale my już tego raczej nie dożyjemy. No, tę trójkę, nie, czwórkę, do Edelmana, a tamtych na studnie, jeszcze jedno takie lato i wszyscy wyschniemy, trzeba kopać głębiej... – kontynuował wydawanie poleceń, aż stanął przed dwójką dorosłych i płaczącym dzieckiem. Twarz złagodniała mu na chwilę.

– Ech... tych na handel – burknął.

– Nie! Nie! – krzyknęła kobieta, rzucając mu się do kolan. – My możemy pracować, za jedzenie, za dach... Proszę...

Mężczyzna chwycił jej ramiona i stanowczo, ale łagodnie postawił ją na nogi.

– Kochana, uwierz mi. Z tym dzieciorem wszędzie wam będzie lepiej niż tu. Tu susza już dekadę trwa. – Obejrzał się na boki i ściszył głos. – Roku chłopak nie przeżyje. Co was, jasna cholera, podkusiło...

Klęczący – wnosząc po podobieństwie – ojciec chłopca, spojrzął na odprowadzanych towarzyszy podróży, syna i zbrojnego. Otworzył usta.

– Umieć naprawiać maszyny, weź mnie...

– Nie – uciął mężczyzna. – Nie ma mowy. Już mamy mechanika. Prawo jest prawo. Dziękujcie Panu, że daję wam możliwość odpokutowania grzechu.

*

Tuż po zachodzie słońca dwóch zbrojnych wsadziło rodzinę do pustej ciężarówki. Jeden kierował, drugi, z bronią w rękę, pilnował dorosłych i dziecka.

– Dokąd nas wieziecie? – zapytał ojciec chłopca.

– Donikąd.

– Chyba chociaż tyle możecie nam powiedzieć? – nalegał. Strażnik w odpowiedzi przeładował pistolet. Dziecko przytuliło się do mamy, drżąc ze strachu.

– Piotr, przestań – syknęła kobieta. – Tomek się boi.

Jechali w milczeniu dłuższy czas. Ściemniało się szybko, na niebie jaśniały gwiazdy i księżyc. Kierowca włączył reflektory.

– Ja wiem, to niesprawiedliwe – rzucił znad kierownicy, nie odrywając wzroku od drogi. – Siedzimy tu na dole, walczymy z naturą, żeby zebrać co roku wystarczająco dużo żywności dla nich, dla wybrańców, którym pozwolono lecieć, a sami jemy resztki. Ale Kryst czuwa nad nami, musicie wierzyć. Zobaczcie, jak germańców pokarało, ile miast pod wodą.

– Ta, a u nas tylko fiord aż pod Warszawę – zachnął się Piotr. – Komu nas sprzedajecie? Dokąd jedziemy?

– Wyspę Świebodzińską, Chrystusową, Pan nasz ocalił. Grzeszników pokarał potopem. U nas mniej ich było, choć i tak z tymi upałami ciężko. – Kierowca zignorował pytanie. – Temu trzeba wierzyć, że nas ocali.

– A nam mówili, że to przez to, że nie ma już lodowców na Antarktydzie i oceany podniosły się o kilkadziesiąt metrów. Ja tam wolę zadbać o ocalenie sam – odburknął Piotr.

– Niemcy bardziej boski świat truli, to i bardziej im się dostało. On objawia się przez swoje dzieło – odparł spokojnie kierowca. Reflektory wyłuskały z ciemności tablicę z napisem „Zielona Góra. Miasto dzieci”.

– O, zaraz będziemy.

– Zielona Góra? – zdziwiła się kobieta. – Miasto dzieci? Co to ma znaczyć?

Ciężarówka zwołniła i zjechała w bok. Za oknem ciemniały kontury domów, ale na ulicach ani żywej duszy. Kierowca zjechał na pobocze i mrugnął światłami. Nieopodal rozjarzyły się kolorowe punkciki. Chłopek rozdziawił buzię.

– Idziemy – rzucił drugi strażnik.

Mężczyźni zaprowadzili rodzinę na dziwny plac. Na środku stała konstrukcja przypominająca siedzącego robota, naprędce zespawanego z kawałków złomu. Maszyna miała rozpostarte na boki ramiona, na których wisiała huśtawka i brudna, sznurowa drabinka. Nieforemna głowa miała kilka otworów w miejscu oczu i wymalowany niezdarnie uśmiech. Całość była opleciona pasami mrugających, kolorowych diod. Nieopodal stało kilka połączonych łańcuchem i wypełnionych towarami wózków sklepowych.

– Panele?! Sprzedajecie nas za panele słoneczne?

– Już, już – odparł ten z pistoletem. – Idźcie do pana światełkowego, niech się młody trochę pobawi.

– A jak nie pójdziemy?

Strażnik wzruszył ramionami.

– Wasza sprawa. Diabli wiedzą, co was czeka w mieście duchów. Mieliśmy was tu zostawić, bo ponoć bezpiecznie. No – zwrócił się do kierowcy – bierzemy towar i wracamy. Wolałbym się nie naciąć na którąś z grasujących w okolicy band.

Mężczyźni zaczęli ciągnąć wózki i już po chwili byli ciemnymi konturami na tle świateł ciężarówki. Jeden z nich zatrzymał się i uniósł rękę w geście pożegnania.

– On mówił o bandach... – szepnęła kobieta.

– Ciii, Anka. Nie skrępowali nas, po prostu zostawili. Poczekamy aż odjadą i poszukamy bezpiecznego miejsca na nocleg.

– Dziwne to wszystko.

– Tata, pohuśtaj! – zażądał Tomek, gramoląc się na oponę. Światełka na robocie migają zapraszająco. Piotr westchnął i zaczął bujać synka, jednocześnie obserwując ciężarówkę. Wkrótce pojazd odjechał.

– To co teraz? Któryś z tych domków? – Anna rozejrzała się dookoła.

– Teraz, droga pani, pójdziecie ze mną – rozległ się ochryply głos. Tomek pisnął przestraszony, dorośli aż podskoczyli. Na granicy światła pojawiła się sylwetka człowieka, chyba na wózku inwalidzkim.

– Niekoniecznie... – Piotr zamilkł w pół słowa. Jego oczy rozszerzyły się gwałtownie, głośno przełknął ślinę.

Z łysej głowy o pomarszczonej twarzy wydobywał się pęk niedbale związanych przewodów, prowadzących w dół i łączącego się z rurkami oraz kablami wychodzącymi z brzucha. Stary człowiek wyglądał jak przecięty na pół i osadzony w samodzielnym pudle na kółkach. Ciało połączone z maszyną.

RECENZJE

Tokarska – na pamiątkę

Miłośnicy poezji i sympatycy Anny Tokarskiej otrzymali w tym roku nie lada gratkę – *Utwory zebrane* zielonogórskiej autorki przygotowane przez Andrzeja Bucka, wydane w Pro Libris – wydawnictwie WiMBP w Zielonej Górze. W książce znalazły się wiersze ze wszystkich tomików poetki (*Portret z ptakiem*, 1968; *Monologi o niepamięci*, 1970; *Zapis wędrowny*, 1975; *Ból pozornie za duży*, 1976; *Moje wiersze posiwiły*, 1997; *W białym mieszkaniu*, 2001), ułożone w porządku chronologicznym. Anna Tokarska opublikowała tylko sześć tomików, z czego większość to wybory wierszy. Pisała o rzeczach codziennych i zwykłych, ale i o tym, jak można je pokazać w wierszu. Tworzyła niebanalną, subtelną i nietuzinkową poezję kobiecą, porównywaną do tekstów Urszuli Kozioł i Haliny Poświatowskiej. Znaczna część jej wierszy to utwory miłosne – o niespełnieniu i samotności, o niemocy, ale i mocy, o marzeniach i rozczarowaniach („Miłość / Umarła nam/ umarła / nawet nie wiemy / jakiej nocy / a taka była w słońcu / taka na skrzypcach”). Interesowała ją nieprzekładalność doświadczeń na język potoczny, opisywała przeżycia na styku snu i jawy, myśli i słów („za nim wyjdiesz z domu / pogaś wszystkie głosy [...] może

to właśnie ta chwila/ której tak dotkliwie brakuje / do wiersza”). Jej teksty były jednak otwarte na emocje, na drugiego człowieka, tak jak otwarta i ciepła była sama Anna, rozdająca cukierki znajomym, którzy do dziś pamiągają ich smak.

W obszernym wstępie Andrzej Buck opisuje działalność literacką i zawodową poetki, jej refleksyjną i życzliwą naturę, reakcje środowiska kulturalnego na jej odejście oraz publikacje i inicjatywy upamiętniające Tokarską, jak na przykład nadanie Festiwalowi Proza Poetów jej imienia. To również historia niezwykle przyjaźni i współpracy z poetką, nie tylko teatralnej, ale również literackiej – Andrzej Buck pisze: „kiedy poznałem poetyckie pisanie Ani, zorientowałem się, że ta skromna osoba pisze magiczną poezję. Wręcz zmusiłem ją do zebrania niepublikowanych wierszy”. W książce pieczołowicie zgromadzono również utwory rozproszone Tokarskiej opublikowane w czasopiśmie: „Nadodrze”, „Pomorze”, „Gazeta Lubuska”, „Nad Odrą” i „Pro Libris”. Można także zapoznać się z poruszającym opowiadaniem poetki – *Zaraz będzie drugi* – rodzajem listu do ukochanego mężczyzny, nieodwzajemnionej miłości. Zadbano o bibliografię podmiotową i staranną oprawę graficzną: w publikacji znalazły się m.in. okładki tomików i pamiąg

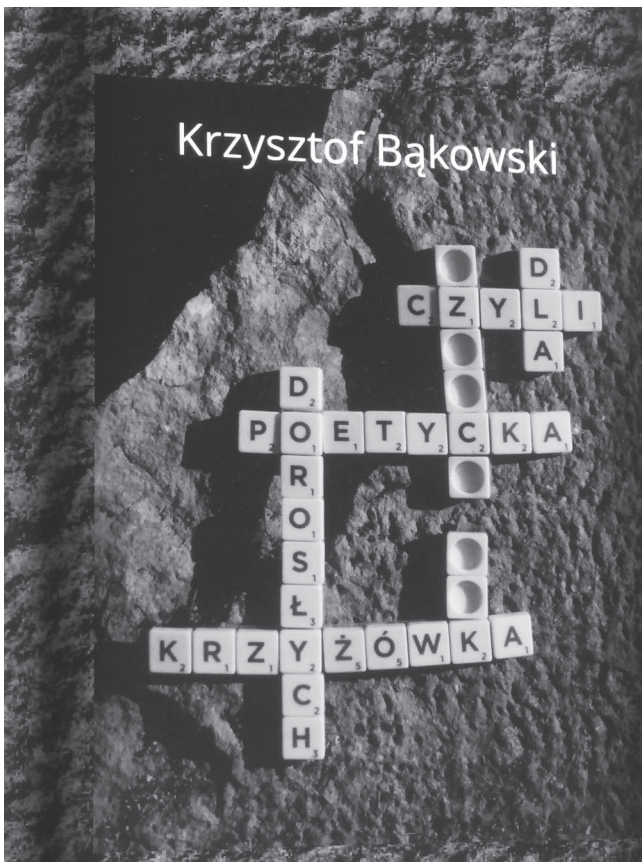
kowe zdjęcia. Portret Tokarskiej pięknie kreślą wybrane artykuły na temat jej twórczości autorstwa Jana Kurowickiego, Andrzeja K. Waśkiewicza i Małgorzaty Mikołajczak oraz wywiad z autorką o poezji, muzyce, samotności i przyjaźni Jana J. Dębka. Anna Tokarska, ta „najważniejsza z lubuskich poetek”, jak podkreśla prof. Małgorzata Mikołajczak, „prowadzi ku wnętrzu spraw i rzeczy”. „Ja tę twórczość mam za ważną. Nie mówiąc o tym, że lubię autorkę i jej wiersze” – podsumowuje Andrzej K. Waśkiewicz. Ciepłym akcentem w publika-

cji są wiersze poświęcone Annie Tokarskiej lubuskich twórców i sympatyków. Pokazują, że jej utwory są dla nas bliskie, żywe i inspirujące.

Agnieszka Ginko

Anna Tokarska, *Utwory zebrane*, zebrał Andrzej Buck, Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP w Zielonej Górze, Zielona Góra 2020.

Długo wyczekiwany debiut



Tomik Krzysztofa Bąkowskiego o nietypowym tytule ... czyli *poetycka krzyżówka dla dorosłych* to długo wyczekiwany debiut zielonogórskiego poety, którego wiersze znają nie tylko członkowie Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów, ale również bywalcy Konkursów Jednego Wiersza organizowanych przez WiMBP w Zielonej Górze, podczas których autor został kilkakrotnie wyróżniony. Słowa układane są w tej *krzyżówce* prosto i klarownie, nieskrępowane interpunkcją albo zabawami językowymi, wiersze przykuwają uwagę i zaskakują. Są to poruszające i zapadające w pamięć opowieści o drugim człowieku, który „w pamięci składa tyśiące puzzli”, „zmyśla dom i całe dzieciństwo” i „zapusz-

cza się na polowania w głąb siebie”. Zadziwia różnorodność podmiotów lirycznych i rozmówców: tomik otwiera głos dziecka do matki, a kończy dziewczynki do dziadka; środek wypełniają przeżycia „dla dorosłych”: przemawia dorosły mężczyzna do kobiety, ale też do córki, czy samotna „matka wilka”. Poeta stawia trafną i przejmującą diagnozę naszych czasów, podkreśla dojmujący „brak spotkań z człowiekiem”, poświęca wiersze osobom mieszkającym na „ostatnim piętrze samotności”. Odpowiedzią na głęboko doświadczaną rzeczywistość i swoistym antidotum jest słowo, które „ugłaskuje niemoc”, zarówno wypowiedzane w zwykłym i życzliwym „dzień dobry”, zapisywane w tomiku, jak i odnajdywane w innych tekstach: Emily Dickinson, Bolesława Leśmiana. Czasami, w chwilach szczęścia, w spotkaniach z drugim człowiekiem, słowa są niepotrzebne, bo wszak najważniejsze są relacje, to co tu i teraz. Poecie towarzyszy również, a może przede wszystkim, wiara, cierpliwa, nieustępliwa, wyczekująca, bo „adwent nadejdzie / po czwartym zmartwychwstaniu”. W wierszach Krzysztofa Bąkowskiego pojawia się Twórca, ale również „nieprzyjaciel” i pokusy, podmiot liryczny upada i wstaje, ale „nie staje się rozpacz”. Najbardziej przejmujące wiersze w tej *krzyżówce dla dorosłych* kreślą emocjonalny obraz człowieka w trudnych i zagmatwanych relacjach, w których mężczyzna „napojony lękiem / wypatruje / spokojnego oddechu kobiety / po przymrozkach dzieciństwa”. Kobieta natomiast odkryje, być może za późno, gorzki sekret: „mężczyzna nie stanie się drzewem / tylko z pozoru różni się od biegacza stepowego”. Trochę bezradnie, ale i czule podglądamy dzieciństwo i młodość oczami dorosłej, dojrzałej osoby, jak w *Jajku niespodziance*: „chyba znam tego chłopaka / nie uchronię go”. Pojawiają się czasem próby odnalezienia źródła niepowodzeń, definicji do krzyżówkowych haseł: „od poczęcia / nie wytrzeźwiał jeszcze / upojony podróbkami miłości”. W wierszach Bąkowskiego urzeka emocjonalna, liryczna, ale jednocześnie wyważona into-

nacja, odczuwa się dojmujący chłód tęsknoty i rozpaczy, ale i intensywność doznań: „jeśli znów zdołasz zapłonąć / połknę języki”. Poeta tworzy cielesne, namacalne wręcz obrazy doświadczeń i doznań, zabarwione czasem nutką humoru, jak w rozmowach mężczyzny z kobietą, prawdopodobnie córką: „będziesz nieustannie szukać proporcji / piersi, kości jarzmowych /

coraz trudniej zbliżyć się do ciebie / jeśli nadal przedłużać będziesz rzęsy”. Ten dojrzały debiut poetycki zyskałby zapewne na dopracowaniu niektórych fraz, jednak warto do niego zajrzeć i ponownie wrócić po odpowiedzi na pytania i rozmowy, których nigdy dosyć.

Agnieszka Ginko



Krzysztof Bąkowski

Na dobranoc

Piotrowi

opowiedz jak czekaliście na mnie
jak myśleliście, że nigdy się nie pojawię
aż tu nagle
jak powiedziałaś tacie
a on się przewrócił, ale nic mu się nie stało
jak wpatrywaliście się we mnie
jak zmienił się wasz świat
no, mamó
opowiedz jak niepotrzebne były słowa

* * *

zwykle scenariusz jest identyczny
zaskoczenie
to był taki spokojny, dobry człowiek
może trochę małomówny
zamknięty

zapytaj mnie przyjacielu
o mojego sąsiada
tego, który jutro
popęłnił samobójstwo
zapytaj nim minę go
bez „miło cię widzieć”
bez „co słycać”
właśnie się zbieram do wyjścia
podpowiedz mi proszę
że mamy moc
zakrzywić czasoprzestrzeń

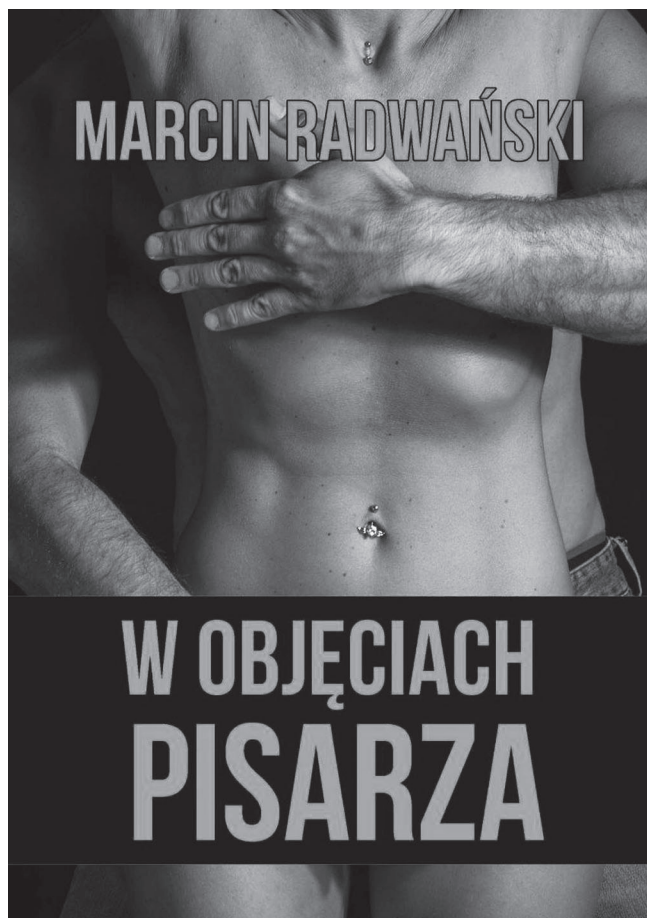
zapytaj mnie przyjacielu
o człowieka
który jutro stracił nadzieję

Adaptacja nieba

mieliśmy nie liczyć na twój powrót
jak naszych gołębi, co zoczyły z trasy
pamiętasz dziadku?
nie kurierem, ale jednak zwracali nam ciebie
po cichu, bez włączania syreny i świateł
może, by nie spłoszyć motyli
ziemia milczy
na drelichowej kurtce leżę
nabieram twoich zapachów i pewności
nie zechcesz wejść do nieba, w którym nie ma ptaków
co mogłyby tam zbierać na wyściółkę gniazda?
tego jeszcze nie wiem
z całą resztą dam sobie radę
nie jestem już małą dziewczynką
tylko ty do tego rajmu musisz najpierw wejść
jeśli mamy to zrobić porządnie



W objęciach... aktów miłości i tworzenia



Marcin Radwański, zielonogórski pisarz, który coraz pewniej kroczy po literackim salonie, niemal co roku naprzemiennie raczy czytelników powieścią sensacyjną lub zbiorem opowiadań. W ostatnich latach pomiędzy wydaniem powieści kryminalnych *Danie główne* (2017) i *Kolekcjoner* (2020), pojawiały się tomy opowieści, najpierw *Miłość* (2019), a teraz przyszedł czas na kolejny – *W objęciach pisarza*, w którym autor zamieścił 21 utworów.

Prawie we wszystkich opowiadaniach nowego zbioru Radwańskiego jego narrator występuje w pierwszej osobie, wyjątek tu stanowią jedynie utwory *Żebrak* i *Błąd*. Na podstawie większości jego tekstów można pokusić się o stworzenie portretu psychologicznego głównego bohatera opowieści Marcina Radwańskiego. Kim więc jest ów bohater tomu *W objęciach pisarza*. To dojrzały już mężczyzna, doświadczony życiowo, z niemałym bagażem losowych przygód i uczuciowych przeżyć. Wydawałoby się więc, że to człowiek o silnej konstrukcji psychicznej, zahartowany życiem i przewrotnością losu. A jednak w głębi materii to człowiek bardzo delikatny i słaby, podszyty jak rasowy pisarz duszą dziecka, patrzący naiwnie na miłość przez różowe okulary. Kiedy zjawia się na jego drodze ko-

bieta, bohater często traci głowę, gubi zdrowy rozsądek, zatracą się zupełnie w pojawiającym się uczuciu. Za wszelką cenę chce kochać i być kochany. Nową kobietę postrzega często jako jedyną i prawdziwą miłość swojego życia, nawet wówczas, kiedy przygodny romans trwa tylko chwilę. Jest więc samotnym marzycielem, romantycznym kochankiem, melancholikiem i niepoprawnym optymistą, mimo iż wszelkie znaki sytuacyjne, w jakich znalazł się wskazują, że toksyczny związek nie ma szans na powodzenie, że jego ogniasty romans jest tylko ułudą, a kobieta zjawia się tylko po, aby oszukać i upokorzyć ofiarę swoich uczuciowych intryg.

Zwykle bohater wielu opowieści Radwańskiego to pisarz (niekiedy wydawca książek lub księgarz), człowiek, który marzy o sławie, uznaniu, a co za tym idzie – o dużych honorariach i lepszym standardzie życia. Ale zarazem postać pisarza, którą kreśli Radwański, to zwykle pisarz cierpiący na brak weny, usilnie szukający pomysłu na bestseller, uwikłany w handlowe spory i towarzyskie konflikty. Jednym słowem, człowiek poszukujący i cierpiący na twórczą niemoc, często stojący nieomal na krawędzi swojego losu. Wizerunek takiej osoby przedstawia autor zbioru w kilku opowieściach, jak *Wieczór autorski*, *Prawdziwy romans*, *Marzyciel*, *Spotkanie*, *Miejscówka* czy *Zguba*. W utworze *Marzyciel* bohaterem jest samotnie żyjący powieściopisarz, człowiek słaby psychicznie, cierpiący na zmienne nastroje emocjonalne i podatny na wszelkie wpływy kobiet. Jest ciekaw życia, ale jednocześnie boi się wykonać ruch, aby wyjść mu naprzeciw. Oczekuje na głębsze zmiany w swoim otoczeniu, ale zarazem nie czuje się zmotywowany, aby dokonały się one za jego bezpośrednim sprawstwem. Stąd bezwolny liczy na pomocną dłoń kobiety. Jest naiwny i pełen ufności w związek z nowo poznaną partnerką. Nie myśli racjonalnie, konfabuluje, woli tkwić w sferze własnych imaginacji i wizji, stworzonych na użytek chwili. Dlatego szybko popada w sieć kobiecych intryg i manipulacji. Jest z góry skazany na porażkę, więc zraniony przygrywa na polu uczuciowym, staje się życiowym bankrutem i społecznym outsiderem.

Konterfekty podobnych kaskaderów można odnaleźć w *Historii miłosnej*, gdzie szczęśliwy w swojej samotności muzyk, poszukujący prawdziwej miłości spotyka na swojej drodze kobiety, które niczym modliszki oplatają go swoimi mackami tylko po to, aby wykorzystać i porzucić. Nie inaczej jest także w opowiadaniu *Rozstanie*, gdzie bohater po seksualnych przygodach zaczyna liczyć na poważny i trwały związek z kobietą. Jednakże mrzonki o szczęściu finalnie i siłą rzeczy muszą pozostać li tylko w sferze jego pragnień

i pobożnych życzeń. Rzeczywistość bowiem po raz kolejny boleśnie zweryfikowała te oczekiwania. Podobne schematy relacji damsko-męskich wybrzmiewają w opowiadaniach *Zguba*, *Jedna noc* i *Dziewczyna w zielonym prochowcu*. Scenariusze są bardzo zbliżone do siebie – najpierw poznanie przygodnej, uroczej nieznamym, zwykle inteligentnej i nad podziw intrygującej kobiety, potem alkoholowa libacja i szybki seks, następnie miła początkowo relacja, która rozpala nie-realne nadzieje u bohatera na pomyślną znajomość lub długi związek, szybko przeradza się w koszmarną pomyłkę i pomnaża frustrację, zmienia psychicznie naiwnego kochanka w bezwzględny cynik lub, jeśli jest słaby mentalnie, po prostu łamie mu życie na zawsze.

Kim więc są tajemnicze kobiety w życiu bohatera, które bezwzględnie niszczą jego sferę emocjonalną, zatruwają mu życie, niejednokrotnie doprowadzając do psychicznej ruiny? Zwykle to enigmatyczne postaci, które pojawiają się nagle i nieoczekiwanie. Rzadko autor nadaje im imiona, co potęguje ich niesamowitość. Z natury to kobiety bardzo otwarte i bezpruderyjne, szybko nawiązują kontakt, piją alkohol i łądzą w łóżku amanta. Są ładne, łatwe i namiętne, niekiedy perwersyjne, jednak pod maską naturalnej łagodności lub wyzywającego makijażu kryją się kobiety podstępne i wyrachowane, cynicznie bezwzględne i pozbawione skrupułów. W konfrontacji z nimi bohater jest skazany na porażkę, niczym w antycznym dramacie, gdzie nad losem nieszczęśnika wisi fatum, a o jego przeznaczeniu decyduje nieuchronność wypadków. Z takimi demonicznymi postaciami typu *femme fatale* spotykamy się we wspomnianych już tekstach: *Historia miłosa*, *Wieczór autorski*, *Marzyciel*, *Rozstanie*, *Zguba*, *Jedna noc*, *Dziewczyna w zielonym prochowcu*, ale także w innych, jak *Szara myszka*, *Prawdziwy romans*, *Podarunek* czy *Natalia z czwartego piętra*. Pojawiają się więc tutaj kobieta-poetka (*Jedna noc*), kobieta-złodziejka pomysłów literackich (*Wieczór autorski*), mężatka, która zdradza (*Prawdziwy romans*) lub mężatka, szukająca przygód w miłosnym trójkącie (*Podarunek*), jak też perwersyjna sąsiadka Natalia z piętra wyżej, czy zagadkowa nieznajoma ubrana w zielony płaszcz.

W najnowszym zbiorze *W objęciach pisarza* Radwański zamieścił też kilka opowiadań o tematyce kryminalnej i fantastycznej, w których subtelnie i umiejętnie wiąże wątki miłosne ze zbrodnią lub genetycznym eksperymentem klonowania. Opowieści o zabarwieniu sensacyjno-kryminalnym, jakie serwuje autor czytelnikom, to *Prawdziwy romans*, gdzie z rąk zazdrosnego męża ginie niewierna kobieta, która nawiązała przelotny, wakacyjny romans z pisarzem-księgarzem; *Miejscówka*, w której pisarz w trakcie podróży pociągiem znajduje bagaż z odciętą ręką, a także utwór *Spotkanie* oraz poniekąd opowieść *Żebrek*, gdzie uliczny łązga Jerzy pragnie zabić pogrzebaczem córkę pieka-

rza. Z kolei w tekście o cechach science fiction, jakim jest *Błąd*, autor ukazuje oblicze genetyka, który zaba-wia się w klonowanie kobiet, które muszą zabiegać o względy swojego stwórcy.

Odmianą fabułę od reszty opowieści stanowią utwory takie, jak *Decyzja*, gdzie nastoletni sprinter walczy z własnymi słabościami; *Znajomy*, w którym sprzedawca z kiosku z gazetami lekkomyślnie pomaga finansowo nieznamemu; *Dług*, w którym autor nawiązał do przewrotności losu i ludzkich namiętności, niemal jak w bajce o rybaku i złotej rybce. W tej onirycznej opowieści spedytora transportu nawiedza we śnie diabeł, który obiecuje spełniać jego zachcianki. Nieporadny dotąd bohater odmienia swoje życie jak za dotknięciem magicznej wróżki. Strumieniem płyną do niego pieniądze, nie się po ścieżkach służbowej kariery, poznaje uroczą kobietę, z którą bierze ślub, opływa w awanse i dostatki, stając się posiadaczem willi i jachtu. Życie płynie mu beztrudnie, ale w pięćdziesiąte urodziny spedytora znów pojawia się diabeł, który tym razem przychodzi odebrać dług i tym samym doprowadza do utraty całego majątku i niszczy jego udane życie małżeńskie.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na zielonogórską scenerię opowieści Marcina Radwańskiego, gdyż za miejsce akcji wielu utworów obrał on swoje rodzinne miasto. W winnym grodzie rozgrywa się akcja sześciu opowiadań, stąd autor maluje uliczne pejzaże takich arterii miejskich, jak plac Powstańców Wielkopolskich, ulicę i plac Bohaterów Westerplatte, ulicę Bolesława Chrobrego, deptak wokół ratusza czy panoramę osiedla Pomorskiego. Wymienia przy tej okazji znane zielonogórskie obiekty architektoniczne, jak Kościół pw. Najświętszego Zbawiciela, teatr, filharmonię, palmiarnię czy pomnik Bachusa, wokół którego rozsiane są kawiarnie i hotele, do których często zaglądamy jego postaci. Innym razem akcję przenosi do znanego lubuskiego kurortu wypoczynkowego – Sławy.

W swoich opowieściach Marcin Radwański buduje aurę zagadkowości i emocjonalnego napięcia, podsycając je rosnącym oczekiwaniem i podnieceniem bohaterów. Przedstawia różnorodne ludzkie dylematy, miłosne uwikłania i prywatne tragedie. Obyczajową rzeczywistość często okrasza przypadkowymi romansami i uczuciowymi rozterkami, stąd obok dozy tajemniczości wiele jest motywów odnoszących do marzeń, imaginacji i fantazji bohaterów, ich licznych pragnień, pożądań, namiętności, tęsknot, bolesnych rozczarowań i osobistych katastrof. Warto zatem sięgnąć po najnowszy zbiór Radwańskiego i wejść do mrocznego świata jego skomplikowanych postaci, aby poznać ich złożone motywacje i odkryć mglistą aurę tej drugiej, skrywanej głęboko natury człowieczej osobowości.

Robert Rudiak

Marcin Radwański, *W objęciach pisarza*, Wydawnictwo e-bookowo, Będzin 2021

Odarci z ubrań, pozbawieni higieny – czy czuli się ludźmi?



Myśląc o obozach koncentracyjnych powstałych w trakcie II wojny światowej, bierzemy pod uwagę różne zagadnienia – interesują nas (i tak zakłamate) statystyki śmiertelności, obozowa rzeczywistość lub warunki życia więźniów. Odwiedzając miejsca pamięci, przyglądamy się bogatej ekspozycji, wśród której znajdują się pasiaki, grzebienie, a czasem nawet kosmetyki, ale – tak z ręką na sercu – ilu z nas zastanawiało się kiedykolwiek, jak to z tą „obozową modą” było naprawdę? Przecież na pozór w miejscach, które łączą się tylko ze śmiercią i cierpieniem, walory estetyczne kojarzone z wolnością i mocą wyborów były – pozornie – najmniejszym problemem, a jednak czy istnieje jaskrawszy kontrast niż ten między urodą a Holokaustem? Reporterka Karolina Sulej w swojej nowej książce pt. *Rzeczy osobiste. Opowieść o ubraniach w obozach koncentracyjnych* rzuca nowe światło na kwestię obozowej mody, choć być może określenie „moda” nie należy do trafionych.

Tych, którym dane było przekroczyć bramy obozów w charakterze więźniów, odzierano z godności już na samym wstępie, wraz z otwarciem ciężkich drzwi wagonów. Nowe miejsce okazywało się domem „ludzi duchów”, a cały dramatyzm takich scen tkwił w szoku

nowo przybyłych, nie zdających sobie jeszcze sprawy, że za chwilę sami zasilą szeregi ludzkich cieni, przemykających ze strachem z punktu A do punktu B. Po krótkiej obserwacji terenu, dochodziło do konfiskaty rzeczy osobistych, zwykle dość niechętnie oddawanych przez „zugangów”. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego – większość społeczeństwa w upchanych walizkach trzymało cały swój dobytek, łącznie z cennymi przedmiotami, mogącymi zapewnić właścicielom choć minimalnie lepszy byt. Chwilę później odzierano ich z ubrań, golono głowy, a następnie tatuowano (co dla Żydów było przecież złamaniem pewnej zasady ich wiary). Na samym końcu tego procesu, do wszystkich rąk trafiał pasiak – nieważne, czy był trzy rozmiary za duży, czy dwa rozmiary za mały. Podobnie było w przypadku butów, czyli niewygodnych drewniaków, które należało strzec jak oka w głowie, bo zagubienie tej części garderoby groziło chodzeniem na boso.

Później było już tylko gorzej. Z prowizorycznych kranów ulatywało ledwie kilka kropeł wody, a o kosmetykach niezbędnych do utrzymania higieny nie było mowy. Większość więźniów nie posiadała nawet bielizny. Fakt ten bolał szczególnie kobiety. Męska nagość nie dziwi, jest oswojona – nagie torsy, obecne w kulturze czy życiu społecznym, nie budzą zakłopotania. Chłopcy w wojsku lub po wspólnej grze sportowej biorą razem wspólny prysznic i to też nikogo nie wzrusza. Inaczej było z nagością kobiet. Więźniarki, stojąc nago w szeregu, zasłaniały się, przybierając dziwne pozy. Brak środków higienicznych obnażał często ich zakrwawione od menstruacji uda i łydki. Czuly się brzydkie i zaniedbane. Rzeczywistość panująca w obozach zagłady doskonale ukazywała, że kobieta pozbawiona odzienia, czystych włosów, zgniatająca co chwilę kolejną wesz wędrującą po ciele, nie czuje się już człowiekiem. Zamartwianie się o własną urodę w miejscach takich jak obóz nie było oznaką kokieterii. Płeć piękna doskonale zdawała sobie sprawę, że dobry wygląd może być niczym los na loterii, w której gra toczy się o wszystko. Kobiety szczypały się w policzki, aby nadać im rumianej iluzji, a jeśli któraś posiadała grzebień, miała możliwość wyczesywania wszechobecnych wszy roznoszących choroby. Chwała tym, które posiadały w rękę fach krawiecki, pomocny przy własnoręcznym utworzeniu biustonosza z kawałka szmaty. Zjawiskiem istniejącym na terenie miejsc zagłady była również prostytutka. Wykorzystywanie swojej kobiecości mogło zapewnić kobiecie pozorne bezpieczeństwo.

Książka Karoliny Sulej przepiękna jest po brzegi wspomnieniami z wojennych lat. Reporterka przygląda się miejscom zagłady pod kątem antropologii przedmiotu, a jak wiemy, zagadnienie to funkcjonuje

w humanistyce już od jakiegoś czasu, jak również ukazują odbiorcy, jak różne podejście do wspomnianych już przedmiotów mieli ludzie zamknięci w obozach. Czy zatem książkę, o której jest tutaj napisane, można nazwać rewolucyjną? Nie. Obozowe relacje śledzimy na kartach książki z mniej lub bardziej znanej i przedstawianej w kulturze strony. Istotnym elementem publikacji jest natomiast skupienie uwagi na przedmiotach – ich cechach, różnorodności zastosowania w mo-

mentcie kryzysu, historii. To zdecydowanie ważna książka, poruszająca temat z jednej strony powszechny (bo przecież każdy z nas wie, jak wyglądała więźń obozu), ale z drugiej – kompletnie pomijany i błędnie przedstawiany w kulturze.

Aleksandra Kucza

Karolina Sulej, *Rzeczy osobiste*, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2020.

Z elegancją o legendzie Marka Hłaski



Uprzejmie donoszę, że na literackim rynku pojawiła się książka, która może kiedyś będzie uznana za symbol intelektualnej stabilności i niepopadania w jakąkolwiek przesadę w ocenie zjawiska. Zjawiskiem tym był/jest Marek Hłasko, zaś autorem książki *Legenda Marka Hłaski* – Jarosław Hebel. Popęłił tekst, który w czasach obalania z piedestałów, odburzowania legend idzie wbrew tendencjom i niczego nie burzy, niczego nie podważa w sposób historyczny.

W sposób wyważony, choć ze sporą dawką entuzjazmu Hebel kreśli wizerunek autora należącego do „kaskaderów literatury polskiej”. Owszem, mierzy się z legendą autora *Pierwszego kroku w chmurach*, ale nie

po to, aby dla zasady obalić w proch to, co funkcjonuje w historycznoliterackiej świadomości odbiorców, lecz aby mity, pogłoski, a nawet plotki zmierzyć z faktami. Chciałoby się rzec, że bezlitosnymi, ale one takie nie są. Przypisy, w które zaopatrzona jest *Legenda...*, konfrontuje z obiektywnymi informacjami, które prezentują Hłaskę jako artystę, który z pełną świadomością współtworzył swoją legendę, aktywnie inspirował środowisko artystyczne w czasach, w których żył i tworzył, do tego, aby postrzegano go tak, jak wykreował to on sam. I to właściwie jest zasadnicza teza w narracji Jarosława Hebła.

Badacz losów Marka Hłaski z precyzją skalpela prezentuje nam fakty związane z równo z biografią, jak i z twórczością Hłaskowera, niejednokrotnie dowodząc, że sfer tych żadna miara nie da się od siebie oddzielić i w tym kontekście ukazuje artystę na wskroś nowoczesnego, który znakomicie wpasowałby się w rozruch w mediach społecznościowych rzeczywistość. Z *Legendy Marka Hłaski* płynie przekonanie o świetnych zdolnościach autokreacyjnych pisarza, ale pisarza całkowicie świadomego swego warsztatu, którego los rzucił w tryby okrutnej maszyny totalitarnego państwa, wobec której nie zgiął karku. Hebel ze swadą i imponującą znajomością tematu pisze o relacjach Hłaski z różnymi pisarzami tamtego okresu, rzetelnie i bez owijania w bawełnę próżnych słów opowiada o tym, jak hartował się talent człowieka nieidącego na żadne kompromisy z ówczesną siermiężną władzą, co oczywiście mocno utrudniało wypłynięcie na szerokie wody, a jednocześnie mogło stanowić czynnik szczególnie napędzający niepodważalny dar pisania, w który wyposażony został Marek Hłasko.

Jeśli dzieło Hebła nazwać symfonią, to została ona rozpisana z godną podziwu precyzją na następujące części: *Warszawa, Matka, Kobiety, Twórczość, Anegdota, śmierć, popkultura*. Spojone to jest nie tylko przekonaniem o wyjątkowości pisarza, bowiem pamiętać należy, że za pisanie o nim zabrał się pasjonat, który nie tylko trzy lata życia, ale *de facto* większość dorosłego

życia poświęcił na zgłębianie wiedzy o autorze *Pięknych dwudziestoletnich*, lecz również miłością do jego twórczości, pełnym zanurzeniem w surowym świecie Hłaskowych fabuł. W efekcie dostajemy dzieło, które zadowoli fachowca: historyka literatury, jak i kogoś, kto Hłaskę znał nieledwie ze słyszenia. Gdzieś o nim czytał, ale nie doczytał, a teraz, obcując z przekazem Jarosława Hebla, ugruntuje swoją wiedzę i to na różnych poziomach odbioru. Bo może wzruszy się, czytając na

temat relacji Marka z matką, ale i dozna zdziwienia, że można w dobie tandety tak rzetelnie obudować tekst przypisami, które tworzą wręcz odrębną materię tej bardzo przyjaznej dla odbiorcy książki, bowiem autor to stylistyczny *arbiter elegantiarum*. Polecam!

Rafał Gatny

Jarosław Hebel, *Legenda Marka Hłaski, Moja Przestrzeń Kultury*, Warszawa 2021

FELIETON

Czeski sposób na polski stres

7:17

Kromki chleba spadają masłem na dół nie tylko w zna-nej piosence, ale i w realu. Na dodatek kot jest łakomy i szybszy ode mnie, więc jak przybiegam z łazienki ze ścierką, to podłoga jest już wylizana do czysta. Przerzucam ją więc tylko dla formalności i zabieram się za parzenie kawy.

Kuweta. Kocia kuweta. Wiem z praktyki, że masło mojemu kotu wybitnie nie służy, więc na wszelki wypadek wymieniam żwirek, aby zapobiec większej katastrofie, jak będę w pracy.

7:23

Żwirek już jest świeżutki, ale świeżutkie mleko mi wykypiało, więc nędzne resztki przelewam ze spieniacza do filiżanki, a przypalony blat kuchenki posypuję solą. Piję kawę.

Wychodzę z domu, przekręcam klucz w zamku, ale kot okazał się szybszy i śmignął mi spod nóg na podwórko.

7:28 – 7:35

Uruchamiam cały mój spryt i intelekt, aby nakłonić kota do powrotu do domu. Niestety, kot jest sprytniejszy, co przyznaję z poczuciem wstydu i uciekam się do przekupstwa. Skutecznie.

7:36

Przekręcam kluczyk w stacyjce. Jadę.

7:39

Autostopowiczką jest znajoma z mojej wioski, której sprzed nosa uciekł autobus, a do pracy jakoś musi dotrzeć. Gdy wysiada na pierwszym przystanku MPK w Zielonej Górze, rozlewa jej się sok z niedokręconej butelki i powolutku, acz skutecznie, kropelka po kropelce, wsiąka w tapicerkę mojego auta. Klnę cicho pod nosem, ale trudno – i tak zamierzałam jechać na myjnię, więc teraz to już mam ku temu klejący powód.

7:55

Samochód jedzie jakoś tak dziwnie. Pasażerka nie była aż tak tęga, żeby to przez nią siadły resory, ale samochód jakby utyka na jedną stronę. Doczłapuję się nim jednak do pracy i gdy parkuję przed firmą, mam już jasność – złapałam gumę. Ale nic to, mechanika samochodowa jest po sąsiedzku, więc zgłaszam problem, a sama pędem do biura. Na schodkach łamię obcas, ale na szczęście mam w pracy buty, których nie oddałam jesienią do szewca. Te buty to zimowe kozaczki. Bardzo stylowo komponują się ze zwiewną letnią sukienką.

8:05– 11:20

Telefony, maile, wyceny – standard, normalność. Ale tylko do czasu, gdy w drzwiach pojawia się ON. On – czyli umówiony klient, dla którego miałam wykonać na godzinę 11:00 liternictwo z folii, ale fakt ten zupełnie umknął mi z pamięci z powodu masła, kota, kawy, gumy, obcasa i soku na tapicerce.

Przybieram tak zwany przyjemny wyraz twarzy i cichcem podrzucam temat do realizacji koleżdze z pracowni plastycznej, a sama zabawiam klienta gadką-szmatką, ale mało skutecznie. Klientowi naprawdę się spieszy i moje ble-ble raczej go wkurza, niż uspokaja. Proponuję mu więc buteleczkę wody, gdyż kawy, z powodów reżimu sanitarno-epidemicznego, zaproponować nie mogę.

– Proszę pani, literki miały być gotowe na jedena-
stą, a która jest? Co mi tam kawa czy woda – ciska się klient i ma rację.

I wtedy wpadam na pewien pomysł.

– Proszę pana, co prawda częstujemy tylko wodą w plastikowej butelce, ale co pan na to, aby podały ją panu, wraz z zamówionymi literkami, trzy dwudziestoletnie hostessy? – pytam.

Twarz klienta łagodnieje. Ale wzrok ma zawiedziony, gdy po minucie ja sama osobiście podaję mu i literki, i wodę, więc wyjaśniam – oto ma pan trzy w jednej...

*

Potem jest w miarę normalnie, aż do szesnastej. Po pracy odbiór samochodu, myjnia, powrót do domu. Ale po drodze nieoczekiwane spotkanie z dwoma przystojniakami – obaj w mundurach, a jeden nawet z lizakiem i alkomatem. Dobrze, że to alkomat, a nie „suszarka”, bo po takim dniu tuż przed rogatekami miasta czasem nieco mocniej depnąć pedał gazu.

Dmuchać w alkomat na luzie, ale urządzenie wskazuje error. Pan policjant każe mi czynność powtórzyć, więc powtarzam, ale znów error. No to zamieniamy się rolami i to ja proszę pana policjanta, aby teraz on dmuchnął. Sprawdzam – jest trzeźwy, ale upierdliwy, bo twierdzi, że ja zamiast dmuchać – chucham i że przede mną jest już ostatnia próba, a jeśli i tym razem będzie tak jak było, to pojedziemy pobrać krew. No to się sprężam, dosłownie i psychicznie, bo jazda na pogotowie nie jest moim marzeniem i posyłam błagalne spojrzenie w kierunku tego drugiego. Skutecznie, bo podchodzi, a jego skrupulatny kolega dość zadziornie relacjonuje mu moje dotychczasowe poczynania. Znów dmuchać, a oni obaj bacznie patrzą – no i znów error. Cierpnę, ale ten drugi taksuje mnie wzrokiem, odciąga kolegę na bok i szepcze mu coś do ucha, na co

ów podchodzi do mnie i ruchem ręki nakazuje odjazd. No i fajnie jest, ale co ten drugi mu naszeptał w ucho?

Dzień się kończy, ale był tak bogaty we wrażenia, że gdybym była mężczyzną, to sięgnęłabym po kielicha. A że nie jestem, więc podam mój własny, autor-ski i niezawodny sposób na odreagowywanie stresu. Otóż należy kupić sobie słownik polsko-czeski, albo go wygooglować, po czym poszukać (tu ostrożnie, bo ponoć w języku czeskim oznacza ono coś zupełnie innego niż u nas) słówek w języku czeskim, odpowiadających naszym polskim, a gwarantuję, że po paru minutach błogi uśmiech zagości na naszych twarzach. No bo jak się nie uśmiechać, czytając, że sprytny kot to po czesku *mazaná kočka*, zaś *naštvaný zákazník* to po naszymu wnerwiony klient, no i że mam na sobie *gázové šaty*, czyli zwiewną sukienkę.

22:38

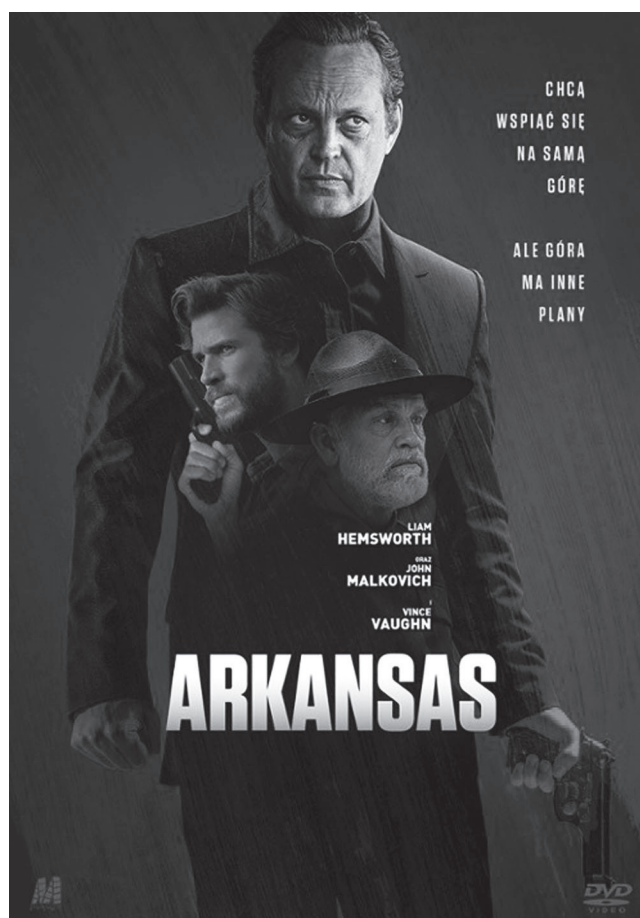
Po kilkunastu minutach szperania w słowniku już wiem, że *nemám špatnou náladu*, co po naszymu znaczy dokładnie to, iż nie potrzebuję sięgać po alkohol, a stres jak ręką odjął. Polecam – tanio i zdrowo. Jestem pewna, że podziała też na zestresowanego mężczyznę.

Halina Bohuta-Stapel

KĄCIK FILMOWY

Dlaczego oglądamy filmy? Przyciąga nas fabuła, ulubiony gatunek filmowy, grający aktorzy czy reżyser. W tym przypadku zainteresował mnie tytuł (stan Arkansas) oraz cała plejada grających w filmie aktorów z Vincentem Vaughnem na czele. Historię rozpoczyna narracja jednego z głównych bohaterów, Kyle'a, w tej roli gwiazda młodego pokolenia z klanu Hemsworthów – Liam. Za chwilę dołącza do niego Swin, bez którego film nie mógłby się obyć. Grający Swina Clark Duke, równocześnie reżyser i współscenarzysta filmu, to postać wydawałoby się, niepasująca do pozostałych typków. Łagodny jak baranek, że muchy by nie skrzywdził, na swój sposób elokwentny, a jego maksyma brzmi: każdy, kto mnie pozna, chce się ze mną zaprzyjaźnić. Czy to będzie przyjaźń? Pojawia się też druga narracja dotycząca Froga: historia faceta, który krok po kroku od drobnego cwaniaczka staje się bossem mafii narkotykowej. W nieodłącznym kapeluszu i koszuli, z pięknie ułożoną fryzurą, przypomina łagodnego pieśniarza country. Pozory jednak mylą.

Amerykane zaliczyli *Arkansas* do gatunku kryminalnego thrillera neo-noir. Scenarzysta/reżyser stworzył jednak obraz będący bardziej pastiszem kryminału, z dużą dawką krwi i zgonów, przypominając styl Quentina Tarantino. Scenariusz powstał na podstawie powieści Johna Brandona. Mocną stroną filmu są za-



bawne dialogi. Dla ciekawych Ameryki, film jest bogatą skarbnicą informacji o południowo-wschodnich stanach Ameryki, głównie Arkansas – zwanym Stanem Naturalności. Ponad połowę jego powierzchni zajmują lasy. Również bohaterowie Kyle i Swin, ukrywając swoją przestępczą działalność, pracują jako obsługa jednego z usytuowanych tam pięknych parków, prawdopodobnie Hot Springs. Dilerzy poruszają się także po sąsiednich stanach Luizjanie, Oklahomie, Teksasie, Missouri, Tennessee. Jedną z kluczowych dla filmu scen rozgrywa się w zabytkowych, położonych na terenie Parku Narodowego Hot Springs, Termach Fordyce, powstałych ze względu na istniejące na tym terenie gorące źródła. Przemyka gdzieś podczas jednej z podróży bohaterów tablica upamiętniająca byłego prezydenta USA – Billa Clintona, wywodzącego się z Arkansas, urodzonego w Hope, a mieszkającego później w Pine Bluff. Tu dociera także w pewnym momencie akcji filmu

Frog. Jego historia przedstawiana jest w różnych planach czasowych, w różnych miejscach Południa USA.

Obecnie Frog działa pod przykrywką, prowadzi sklepik dla turystów z pamiątkami. Zorganizował swą siatkę narkotykową tak, żeby policja nie mogła do niego dotrzeć, jeśli zostanie zatrzymany pojedynczy diler. Jeśli czuję niedosyt, to z obecności na ekranie Johna Malkovicha, jego postać nie ma okazji się dłużej zaznaczyć, co nie oznacza, że nie jest ważna dla fabuły i nie pozostaje w pamięci.

Jak większość powstałych lub ukończonych w pandemii fabuły, film nie miał możliwości zaistnieć w kinach, został udostępniony na DVD i w serwisach streamingowych. Można go wypożyczyć w mediotece Szklana Pułapka, odwiedzając zielonogórską Palmiarnię i Park Winny.

Małgorzata Grelak

Arkansas, reżyseria Clark Duke, USA 2020

Fantastyka – przekraczanie granic

Wywiad z Waldemarem Gruszczyńskim



Czy to prawda, że Zielonogórski Klub Fantastyki funkcjonuje w przestrzeni publicznej od 40 lat?

To stanie się prawdą dokładnie za rok, bowiem za datę powstania klubu uznajemy 17 października 1982. Wiele faktów ginie już w pomroce dziejów, ale jubileusz to świetna okazja, by uporządkować fakty i spisać bogatą historię klubu. Tak czy owak, jesteśmy drugim najstarszym stowarzyszeniem zajmującym się fantastyką w Polsce, zaraz po Śląskim Klubie Fantastyki.

Pamięta Pan początki? Zna Pan Ojców Założycieli? Co było impulsem do powstania ZKF?

Zapisałem się do klubu niemal równo pięć lat po jego utworzeniu, jesienią 1987. I wtedy jeszcze Ojcowie Założyciele czy też First Generation, jak się na nich

mówi w fandomie, byli w klubie obecni. Zresztą jeden z nich, dziś prezes honorowy, Kazimierz Kielarski (oby żył wiecznie), wciąż jest w klubie, a ma ponad 70 lat. Co jest tylko dowodem, że czytanie i używanie mózgu przedłuża życie.

Dlaczego Ad Astra?

Nie pamiętam, kto wymyślił nazwę klubu, ale z opowieści wiem, że była wielka, burzliwa narada. Lecz kiedy ktoś przywołał tę klasyczną sentencję łacińską: *per aspera ad astra* (przez trudy do gwiazd), to wybór nazwy stał się oczywisty. Wszyscy przecież zmierzamy ku gwiazdom, choćby i metaforycznie. Nocą zadzieramy głowy patrząc w niebo. Gwiazdy są czystym pięknem, ale i wezwaniem do przygody, do podróży. Chcemy przekraczać horyzont i choć czasem jest niełatwo, robimy to.

Obecnie jest Pan Prezesem Zarządu. Dorobek ZKF to powód do dumy. Które z cyklicznych wydań cieszą Pana najbardziej?

Prezesem jestem już 22 rok i nasz dorobek jest tak ogromny, że aż ciężko wskazać coś konkretnego. Bachanalia, właśnie zakończone, odbyły się już po raz 35. Fantazje po raz 11. Do tego niezliczona ilość Dni RPG czy Festiwali Gier Planszowych, a jeszcze Zombiewalki, Fantastyczna Fabryczna, Piątki z Planszówkami i dziesiątki pomniejszych eventów. Rocznie w naszych działaniach bierze udział kilka tysięcy uczestników.

Gdyby miał Pan wskazać największe osiągnięcie Klubu Ad Astra, na co zwróciłby Pan uwagę?

Na ludzi i ich zaangażowanie. Udało nam się zbudować niezwykle model, w którym najważniejsze są więzi między nami. Proszę sobie wyobrazić ekipę, która przez 40 lat systematycznie działa na rzecz fanów i odbiorców kultury, organizuje eventy, poświęca własny czas, życie rodzinne na działania, za które nikt z nas nigdy nie wziął nawet złotówki. Na jakim paliwie uda się utrzymać zaangażowanie przez cztery dekady? To mieszanka pasji, chęci tworzenia, genu społecznikowskiego i wewnątrzklubowych przyjaźni. Oczywiście zdarzają się kłótnie i antypatie, jak to w takiej dużej grupie. Zmieniają się też ludzie, jedni odchodzą, przeprowadzają się, zakładają rodziny, zaś inni przychodzą. A jeszcze inni są, tak jak ja, od lat w klubie. Nawijając do literatury SF, jesteśmy jak załoga wielopokoleniowego statku kosmicznego w międzygwiazdnej podróży. Ludzie w załodze się zmieniają, a podróż trwa.



Zapewne jest Pan miłośnikiem fantastyki. Kiedy zrodziła się ta miłość i czy zawsze był Pan aktywnym czytelnikiem?

Zaciekawienie niezwykłością, cudownością tkwiło chyba we mnie od zawsze i rozwijało się dość naturalnie. Z dzieciństwa pamiętam lektury baśni, legend i klechd. Potem miałem okres literatury przygodowej: Wernic, Szklarski, Karol May. Lecz przełomem, który wyraźnie odcisnął mi się w pamięci, było podsunięte przez ojca *Dwudziestu tysięcy mil podmorskiej żeglugi* Juliusza Verne'a. Zapadłem w Vernie po uszy i szukałem rzeczy podobnych. Ale polska fantastyka lat 70. i 80. to były rzeczy trudne, ambitne, choć czasem nieporadne. Na pewno nie pisane dla 12-13 latka. Potem były jeszcze dwa takie momenty, które tylko utwier-

dziły mnie w tym uczuciu do fantastyki i udowodniły, że nie ma granic dla wyobraźni. Pierwszy to lektura *Władcy pierścieni* – książki, której w PRL-u szukałem latami, a odnalazłem w przyzakładowej bibliotece firmy mojej mamy. Swoją drogą to jeden z tych naprawdę dobrych „wynalazków” tamtego systemu – biblioteka przyzakładowa! Wejście w świat Tolkiena okazało się lekturą totalną, podobnie, jak obejrzenie niedługo potem *Gwiezdnych wojen*. Oba te uniwersa zachwyciły mnie bogactwem, pomysłowością, skalą. Wtedy dopiero uzmysłowiłem sobie, jak pojemnym i twórczo bogatym gatunkiem jest fantastyka.

Pamięta Pan pierwsze samodzielnie czytane książki? Pierwsze biblioteki, które Pan odwiedzał?

Tego się nie zapomina. Pamiętam nawet pierwszą książeczkę wypożyczoną w szkolnej bibliotece. To były wiersze Tuwima. Potem przyszła kolej na miejską bibliotekę w rodzinnym Zbąszyniu, gdzie obowiązywały twarde reguły wypożyczania dzieciom maks. trzech książek. Ale panie bibliotekarki rychło dostrzegły we mnie czytelnika-maniaka i zostałem uprzywilejowany zgodą na 10 książek jednorazowo. Targałem więc w torbach tomiszczą *Winnetou* i *Pana Samochodzika*, Niziurskiego, Sienkiewicza i Bahdaja. I byłem w rajku.

Obecnie Pana ulubieni autorzy to?

To szeroki przekrój. Ile mamy miejsca? Gaiman, Eco, Stasiuk, Simmons, Tolkien (wciąż), Le Guin, Krajewski, Małecki, Parowski, Pratchett, Aldiss, Chiang, bracia Strugaccy, Sapkowski... Raczej kilkudziesięciu niż kilkunastu. Wbrew pozorom nie samą fantastyką człowiek żyje, tylko dobrą literaturą. Bardzo sobie cenię również nową generację polskich pisarzy fantastycznych: Majkę, Biedrzyckiego, Wegnera, Cetnarowskiego, Kosika i innych. Średnia ich wieku to około 40 lat, wiek dla pisarza doprawdy żaden. Sądzę, że jeszcze wiele razy dostarczą nam czytelniczej frajdy.

Uważa Pan, że fantastyka może przełamać impas czytelniczy, zachęcić osoby w różnym wieku do korzystania i współtworzenia kultury, bywania w bibliotekach?

Fantastyka to według mnie najciekawsza, najbogatsza, najbardziej płodna odmiana literatury. Oczywiście mnóstwo tu tekstów trzeciorzędnych. Ale w jakim gatunku spotykamy same arcydzieła? W mainstreamie? Nie żartujmy. Natomiast fantastyka w cudowny sposób potrafi przekraczać granice, wszelkie granice, otwierać się na nowe i stare, nie bać się nienazwanego, spekulować. Często ludzie nawet nie wiedzą, że są odbiorcami fantastyki. Tak było na początku wyświetlania *Gry o tron*, który to serial przecież nie jest opowieścią ze średniowiecznej Europy, tylko klasyczną fabułą fantasy w krwawej wersji dla dorosłych. Są lektury, które mają bardzo niski próg czytelniczego wejścia i jednocześnie mogą urzec młodego czytelnika przy-

godą. W czasach mojej młodości były to np. świetne książki Broszkiewicza: *Mój księżycowy pech*, *Ci z dziesiątego tysiąca*. Dziś dla młodych czytelników świetnie i mądrze rzeczy pisze Rafał Kosik, a jego sukces pokazuje, że to dobra droga. Do czytania można tylko zachęcić własnym przykładem i dobrze dobraną lekturą. W przypadku moich dzieci to zadziałało.

Cotygodniowe spotkania klubowe ZKF skupiają stałych bywalców? A może na każdym pojawiają się nowe twarze? Ponad 100 aktywnych członków to stali klubowicze?

Rzeczywiście wraz z filiami jest nas ponad setka, ale w Zielonej Górze jądro klubu tworzy jakieś 20-30 osób, które spotykają się systematycznie i pracują cały rok na rzecz stowarzyszenia. W środy mamy spotkania organizacyjne, techniczne, planistyczne, porządkowe. W piątki na spotkania z planszówkami zapraszamy wszystkich chętnych. To inicjatywa naszej sekcji „Trzymaj pion”, która zebrała imponującą kolekcję 400 planszówek. Ale w piątki czynne są też inne sekcje, np. RPG lub gier bitewnych. Wtedy można z nami porozmawiać o fantastyce czy klubie, zgłosić swój akces do Ad Astry.



Możemy polecić czytelnikom „Pasji Literackich” udział w konkursie Fantazje Zielonogórskie? Proszę opowiedzieć, do kogo jest adresowany, kiedy planowana jest kolejna edycja i jej rozstrzygnięcie?

Kiedy 11 lat temu startowaliśmy z konkursem, uznaliśmy, że nasze miasto ma już sporo „poważnych” książek na swój temat, lecz stosunkowo rzadko pojawia się w literaturze popularnej. Dzięki konkursowym opowiadaniom chcieliśmy stworzyć taką bibliotekę niezwykłych opowieści o mieście, jego historii, przeszłości

i przyszłości. Marzyła nam się groza, fantastyka, kryminał... I takie teksty powstały, a Zielona Góra doczekała się kapitalnych historii. Nie selekcjonujemy autorów w żaden sposób. Wystartować może każdy, kto czuje, że ma do zaproponowania jakąś ciekawą opowieść, pomysł, fantazję. Piszą do nas ludzie z całej Polski. Najbliższą edycję ogłosimy prawdopodobnie w marcu 2022, a finał nastąpi jesienią tegoż roku.

Pokonkursowa antologia liczy już 11 tomów. Ma Pan wśród nich swój ulubiony, wyjątkowy?

Najżywsze bicie serca wywołał ten pierwszy. Kiedy pomysł stał się ciałem, a właściwie książką, nie mogłem w to uwierzyć. Przyszły potem kolejne tomy, wiele z nich z lepszymi tekstami. Ale najważniejszy jest ten pierwszy. Papierowy nakład rozszedł się już w całości.

Czy „Fantazje Zielonogórskie” mają na swoim koncie jakieś spektakularne debiuty, narodziny gwiazdy?

Czy spektakularne, to trudno ocenić, ale zwycięskie opowiadania z naszych antologii były kilkakrotnie nominowane do Nagrody Literackiej Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla, a wśród fantastów to najbardziej znacząca nagroda w kraju. Dorobiliśmy się też grupy stałych autorów, którzy systematycznie wysyłają do nas teksty. Czasem są to nazwiska znane w Zielonej Górze lub w całej Polsce.

ZKF sięga gwiazd... Ponad 30 edycji Bachanaliów Fantastycznych, kilkanaście edycji Festiwalu Gier, 11 edycji Fantazji Zielonogórskich, dotychczasowe nagrody i nominacje to zapewne dopiero początek. Jakie plany na najbliższą przyszłość ma Prezes Zielonogórskiego Klubu Fantastyki Ad Astra?

Choć tyle za nami, wierzę, że jeszcze więcej przed nami. Za rok 40-lecie klubu. Chcemy je porządnie i hucznie uczcić. Wierzmy, że to nie przypadek, iż w tym samym czasie Zielona Góra będzie świętowała swój wielki jubileusz. Wiosną 2022 planujemy w mieście Kongres dla organizatorów imprez fantastycznych, czyli fandomu. Pora też wydać chyba książkę o samym klubie. Mamy mnóstwo planów na najbliższe lata, potrzeba nam tylko życzliwego wsparcia samorządów, sympatyków, sponsorów. A my nadal robiąc swoje, będziemy wędrować przez trudy do gwiazd.

Dziękuję za rozmowę. Gratuluję pasji i pięknego dorobku ZKF, i życzę dalszego rozwoju.

Monika Simonjetz

„PASJE LITERACKIE” Czasopismo Związku Literatów Polskich – Oddział w Zielonej Górze i Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze
Adres do korespondencji: 65-077 Zielona Góra, Al. Wojska Polskiego 9. E-mail: marcin.radwanski@poczta.fm

Redaktor naczelny – Marcin Radwański;
redakcja – Agnieszka Ginko-Humphries, Monika Simonjetz, Halinka Bohuta-Stapel; współpraca – Robert Rudiak, Aleksandra Kucza;
skład – Danuta Morawska.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku.